Nr. 45 CENA 30 GR. ROK I

STER

…IK ŻYDOWSKI
DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz sobót i niedziel — Redakcji i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

Treść numeru:

19 grudnia 1937 WARSZAWA 15 tewet 5698

DR. M. KLEINBAUM

WYSTAWCIE MU ŻYWY POMNIK — FRONT NARUTOWICZA!

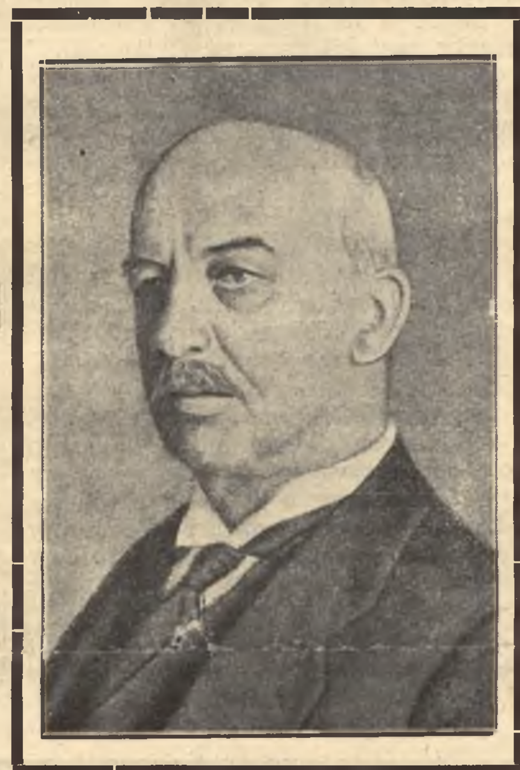
Piętnaście lat minęło od owego ponurego dnia, gdy od zbrodniczych strzałów fanatyka padł Gabriel Narutowicz, Pierwszy Prezydent Odrodzonej Rzeczypospolitej, ofiara pierwszego w dziejach Polski zamachu na Głowę Państwa. Piętnaście lat na przestrzeni dziewiętnastolecia Niepodległości to bardzo wiele, to prawie wszystko, jeśli się zważy, że pierwsze cztery lata, 1918—1922, nie były na ziemiach polskich latami pokoju, lecz przedłużeniem wojny światowej. Piętnaście lat minęło, — i NIC się nie zmieniło! Nic się nie zmieniło w atmosferze przepojonej nienawiścią; nic się nie zmieniło w stanie wewnętrznego rozdarcia ludności na wrogie grupy socjalne i etniczne, na obozy, na partie, na kliki; nic się nie zmieniło w metodach walki, brutalnych i prymitywnych, w apoteozowanu terroru jako najskuteczniejszego środka wcielania idei w życie, w gloryfikowaniu zbrodniarzy, obrażających prawa boskie i ludzkie „w imię idei“.

Tak jest: „w imię idei“ Newiadomski zabił Narutowicza. Nie dla celów jakichś osobistych, i nie w napadzie szału, lecz po świadomie powziętej decyzji i ze świadomym poświęceniem własnego życia. Trzeba umieć spojrzeć prawdzie w oczy: Niewiadomski był fanatykiem idei, swojej i nie tylko swojej. Cóż to zaś za idea tak potężna, że człowieka zdolna jest pobudzić aż do złożenia na jej ołtarzu własnego życia w ofierze, a zarazem tak nikczemna, że rodzi tylko zbrodnie i gwałty? — Zwą ją NARODOWĄ IDEĄ POLSKI. W grudniu 1922 r. starła się ona ze swą antytezą, z PAŃSTWOWĄ IDEĄ POLSKI. Dla pierwszej poświęcił się nijaki Niewiadomski, — dla drugiej legł męczeńską śmiercią Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej.

Uprzytomnijmy sobie owo starcie dwóch idei z przed lat piętnastu. Polska zmartwychwstała w krwawych bojach wykuła swe granice szersze i większe, niż nie jednemu się śnić mogło marzycielowi. Naród Polski stał się suwerenem na rozległych ziemiach, przez różne ludy zamieszkałych. Ten oto doniosły fakt historyczny zrodził ciężki problemat , po dziś dzień jeszcze nierozwiązany, najcięższy bodaj i najdonioślejszy w polityce wewnętrznej Państwa: czyjaż jest ta Polska? Jestli ona wyłączną własnością narodu polskiego, który pozostałe 40 proc. obywateli innych narodowości mieć będzie za poddanych, czy też Polska stanowi wspólne dobro wszystkich Jej obywateli, wszystkich Jej ludów, wśród których Naród Polski z tytułu swej siły liczebnej i z tytułu prawa historycznego jest p i e r w s z y. Albo inaczej: czy mniejszości narodowe są tylko balastem, złem tolerowanym, sublokatorami natrętnymi, czy też są współodpowiedzialnymi współgospodarzami, są wprawdzie m n i e j s z e, ale mimo to r ó w n e?

Dla uproszczenia zwykli nazywać pierwszą — Dmowskiego ideą Polski, a drugą — Piłsudskiego ideą Polski. Można też z zastrzeżeniem, że nie będzie to profanacją szlachetnej pamięci Pierwszego Prezydenta, użyć przeciwstawienia: idea Niewiadomskiego contra idea Narutowicza. Otóż w Sejmie Ustawodawczym zwyciężyła idea Dmowskiego i Niewiadomskiego. Konstytucja marcowa ze względów zewnętrzno-politycznych dała mniejszościom równe prawa, ale ordynacja wyborcza, opracowana przez leadera endecji ks. Lutosławskiego, swą sztuczną geografią okręgów wyborczych uniemożliwiła mniejszościom wybór własnych przedstawicielstw do izb ustawodawczych, które wonczas skupiały całą władzę w Państwie. W ten sposób drogą kruczków w ordynacji miano de facto usunąć od wpływu na sprawy państwowe społeczeństwa mniejszościowe. Blok Mniejszości Narodowych, jako akt samoobrony wyborczej, udaremnił chytre zamysły endeckiego leadera: mniejszości narodowe do pierwszego normalnego parlamentu w 1922 r. wprowadziły liczną reprezentację. Zwołane zostało Zgromadzenie Narodowe, i oto większość, złożona z lewicy polskiej (PPS, Wyzwolenie, część Piasta) i z klubów mniejszościowych wybrała Gabriela Narutowicza, męża zaufania Józefa Piłsudskiego, wybitnego uczonego, Europejczyka i demokratę, na stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej.

Idea Dmowskiego, narodowa idea Polski, poniosła klęskę. Zjednoczona prawica, Chrześcijańska Jedność Narodowa („Chjena“) wszczęła wówczas hecę tak wściekłą, tak nieprzytomną, że zbrodnia Niewiadomskiego była tylko naturalnym, logicznym jej następstwem. Wysunięto tezę t. zw „większości polskiej“, że tylko te uchwały Sejmu i Senatu mają w Polsce moc obowiązującą, które uzyskały większość głosów polskich, natomiast głosy parlamentarzystów ukraińskich, żydowskich (szczególnie właśnie żydowskich!) i innych mniejszości nie mogą zaważyć na szali, po prostu nie powinny się liczyć. Wybór Narutowicza zgodnie z tą teorią okrzyczany został jako nielegalny. Nazywano Go złośliwie „żydowskim prezydentem“, lżono Go i znieważano, obrzucano na drodze do Sejmu w dzień przysięgi grudami śniegu, błotem i kamieniami. Napadano na posłów i senatorów socjalistycznych i żydowskich (nie szczędzono nawet sędziwego Limanowskiego), strzelano do demonstracji robotniczej. Cały koncern prasowy — „Dwa Grosze“, „Rzeczpospolita“, Gazeta Warszawska“, Kurier Warszawski“ i inn. — szczuł, podżegał, zagrzewał do zemsty, do odwetu, do gwałtów. I zbrodniczy siew przyniósł krwawy plon: w sobotę, 16 grudnia 1922 r. w południe, na piąty dzień po wyborze, w gmachu



Zachęty Sztuk Pięknych legł trupem Gabriel Narutowicz, przez Chjenę wyklęty prezydent Polskiej Rzeczypospolitej.

Dlaczego został zamordowany? Nie dlatego, że Piłsudczyk, i nie dlatego że radykał czy demokrata, a jedynie dlatego, że byłby na najwyższym szczeblu hierarchii państwowej trwałym symbolem, że Polską rządzi Idea Państwowa, że Ukraińcy i Żydzi i inne ludy Rzplitej też są współodpowiedzialne za losy tego Państwa, że mają i powinni w nim współdecydować o wszystkich najżywotniejszych sprawach. Gabriel Narutowicz jest męczennikiem idei współpracy demokracji polskiej z demokracją mniejszości narodowych. W owe grudniowe dni padły strzały na manifestację uliczną robotników polskich z okien „Rozwoju“, a więc towarzystwa, którego celem było organizowanie bojkotu antyżydowskiego. A chorąży socjalistyczny, który niósł czerwony sztandar PPS, padł z tych samych rąk, które rozdawały ulotki żydożercze. To są fakty, które w perspektywie lat piętnastu urastają do rozmiarów symbolu.

Brutalnie, zbrodniczo unicestwiono triumf państwowej idei Polski, przekreślono wynik głosowania parlamentarnego i wybór demokratycznego prezydenta. Trzy i pół roku rządziła siłą mordu grudniowego „narodowa idea Polski“. Przewrót Piłsudskiego 13-go maja 1926 roku miał być odpowiedzią na zamach 16-go grudnia 1922 r. i miał ugruntować w Polsce zwycięstwo idei państwowej. Ale przewrót ten rychło wyjałowiono z jego pierwotnej treści politycznej i społecznej, i oto — — — rok 1937.

Narodowa idea Polski znów zbiera swe żniwo na ulicach Przytyka, Brześcia, Mińska, Częstochowy, Myślenic, Wysokiego Maz., Warki i wielu, wielu innych miast i miasteczek Polski. Narodowa idea Polski — ta, którą stworzył Dmowski, a dla której życie swe poświęcił Niewiadomski, — nadal żyje i przenika do środowisk, gdzie do niedawna jeszcze widziano w niej zgubę Polski, niebezpieczeństwo największe dla wewnętrznej spoistości Państwa, dla bezpieczeństwa jego granic, dla jego stanowiska mocarstwowego w świecie. Idea Dmowskiego i Niewiadomskiego rozpanoszyła się wszędzie tam, gdzie się głosi i uprawia bojkot przeciwżydowski, gdzie się deklaruje i realizuje hasło „odżydzenia“ gospodarki i kultury Polski, gdzie się ludności żydowskiej pokazuje drzwi, gdzie się o niej mówi jako o napływowym obcym żywiole, który należy wyeliminować z życia państwowego. Przecież tego samego właśnie uczył Dmowski, przecież tego samego pragnął Niewiadomski, gdy z rewolwerem w kieszeni przestąpił próg Zachęty. O, nie potrzeba wcale nazywać po imieniu starych i nowych szermierzy „narodowej idei Polski“, którzy z różnych trybun i pod różnymi sztandarami głoszą dziś Polsce „prawdę“ Dmowskiego i Niewiadomskiego.

I po drugiej stronie mało się zmieniło. Wówczas pewien publicysta z „Chjeny“ zarzucał Narutowiczowi, że został wybrany przez „triumwirat Thugutt — Grünbaum — Witos“. Dziś jest ogólniejsze miano na określenie byłych wyborców Narutowicza : „żydo-komuna“. Żydzi i ci wszyscy, którzy odrzucają narodową koncepcję Polski dla Polaków i odżegnywują się od ideału totalizmu nacjonalistycznego, ci wszyscy wyklęci zostali w czambuł jako „żydo-komuna“. Znów ta sama Chjena w zmienionym wydaniu zagraża w równej mierze polskiemu światu pracy, polskiemu światu intelektualnemu, jak i mniejszościom narodowym, a więc całemu temu frontowi, który wybrał w 1922 r. Gabriela Narutowicza.

Popełniliśmy błąd w zdaniu poprzednim, używając terminu „front“. Nie ma dotychczas takiego frontu demokracji polskiej i mniejszości narodowych — on istnieje tylko pod jednym jedynym względem: dostaje solidarnie po łbie od ideologów „Polski Narodowej“ i solidarnie nazywany jest „żydo-komuną“. Ale dla obrony front ten jeszcze się nie ukonstytuował, jeszcze solidarnie nie podjął walki o zwycięstwo Państwowej Idei Polski, która zarazem jest Demokratyczną Ideą Polski. Obóz lewicy polskiej jeszcze się nie zdobył na stworzenie tego frontu, jeszcze nie ma dość odwagi do wspólnego wystąpienia z całą demokracją mniejszości narodowych, jeszcze się znajduje pod moralnym terrorem Niewiadomszczyzny, pod terrorem hasła „większości polskiej“, że walka o przyszłe oblicze Polski rozegrać się winna jedynie w łonie polskiego społeczeństwa bez udziału inoplemieńców.

Lewica polska walczy o demokrację, ale nie zwycięży, jeśli pozostawi na uboczu siłę tak poważną, jak mniejszości narodowe, żywotnie w reżimie demokratycznym zainteresowane. To nie wystarcza, że od czasu do czasu PPS występuje gdzieś razem z socjalistami żydowskimi czy niemieckimi. Zwycięską walkę o demokrację, o państwową ideę Polski przeprowadzić zdoła tylko ów szeroki front, który wybrał Narutowicza. Tylko ten front zdoła zapewnić Polsce sprawiedliwość społeczną i narodowościową, zgodę wszystkich ludów Rzplitej, dźwignięcie warstw uciśnionych, przebudowę Państwa na wzór wielkich demokracji Zachodu. Reakcja rozumie to, czego nie chce zrozumieć lewica polska. Dlatego w grudniu 1922 zbrodniczym aktem rozbiła Front Narutowicza. Więc wskrzeście ten Front Narutowicza jeśli chcecie zwyciężyć, jeżeli wierzycie w triumf demokratycznego i państwowego pojmowania Polski, w Narutowicza Ideę Polski.

To będzie żywy, najgodniejszy pomnik wystawiony Wielkiemu Męczennikowi. Tragiczna śmierć Gabriela Narutowicza otrzyma swój sens historyczny. Pamięć Jego świetlana zostanie uczczona, krew przelana — pomszczona. Stwórzcie Front Narutowicza!

LEOPOLD HALPERN

Od Jagiełły do Narutowicza

Dnia 8. listopada 1912 r. zgromadzenie elektorów obrało posłem Warszawy do IV Dumy Państwowej w Petersburgu kandydata polskiego świata pracy, socjalistycznego robotnika, E u g e n i u s z a J a g i e ł ł ę. Niemal dokładnie 10 lat później, bo dnia 11 grudnia 1922 r., Zgromadzenie Narodowe obrało pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej kandydata demokracji polskiej, G a b r i e l a N a r u t o w i c z a. Obie elekcje uskuteczniono dzięki współdziałaniu socjalistów i demokratów polskich z obywatelami, należącymi do mniejszości narodowych (w pierwszym wypadku: tylko z obywatelami — żydami; w drugim: z obywatelami — Ukraińcami, żydami, Niemcami i Białorusinami). Dwudziestopięciolecie pierwszego i piętnastolecie drugiego wydarzenia — a każde z nich było przełomowym etapem w walce mas żydowskich o faktyczne i pełne równouprawnienie obywatelskie w Polsce — przypadają w dniach, kiedy walka ta wkroczyła w szczególnie zaognioną fazę. Co za wspaniała logika, prawidłowość i wymowa kolejności historycznych wydarzeń!

*

Od zgiełku politycznych rozgrywek, od gwaru namiętnych polemik, od krzyku haseł dnia dzisiejszego odwrócimy się na chwil parę. Zajrzyjmy do zestarzałych już kart roczników pism z przed ćwierćwiecza i z przed piętnastolecia, a postarajmy się, aby przedwczoraj i wczoraj stały się w naszej wyobraźni tak żywe, tak barwne i tak bliskie, jak dzień dzisiejszy. Wtedy analogie będą bardziej wyraziste — wówczas nauki niedawnej przeszłości staną się bardziej wymowne.

Rok 1912 w Królestwie. Jak na przestrzeni całego Imperium Rosyjskiego, tak i tutaj fala rewolucyjna z r. 1905 zdążyła już dawno opaść, a na powierzchnię oficjalnego życia politycznego wysunęły się elementy reakcyjne. Jak w Rosji „czarna sotnia“, tak tutaj Narodowa Demokracja przygniotła swoim ciężarem całe życie społeczne. Ale partia Romana Dmowskiego nie jest już tak bezwzględnie silna dzięki swej jednolitości i monopolistycznemu stanowisku, jak jeszcze przed kilku laty. Odłupały się od niej pewne niezadowolone elementy i pod nazwą „Secesji“ konkurują ze swym macierzystym stronnictwem, osiągając nie rzadko powodzenie. Inne, legalne czynniki polityczne, jak kilku bezpartyjnych posłów do Dumy, realiści, P. Z. P. i P. P. P., nie mają większego znaczenia. Tylko w podziemiach nielegalności, tylko na przedmieściach robotniczych Warszawy i Łodzi burzy się polski świat pracy, ożywiony dążeniem do wyzwolenia socjalnego i narodowego. Ale sztuczne kagańce drakońskich dekretów carskiego rządu nie pozwalają światu temu wydostać się na powierzchnię życia politycznego.

W r. 1912, w przede dniu wyborów do IV Dumy, drakońskie te prawa uległy dalszemu zaostrzeniu. Przeprowadzono przede wszystkim zmiany w ordynacji wyborczej w imię umożliwienia reakcji zdobycia sztucznej większości w Pałacu Taurydzkim. M. in. zmniejszono ilość mandatów poselskich dla Kongresówki z trzydziestukilku na czternaście. Wybory były kuralne i pośrednie, t. j. prawyborcy w poszczególnych okręgach wybierali wyborców (przeciętne od 50 do 80), a ci większością głosów wybierali posła. Prawyborców w stosunku do ogółu ludności było mało (w Warszawie: ledwo 46, 487), bo obowiązywały cenzus podatkowy i mieszkaniowy. W r. 1912 minister spraw wewnętrznych wydał dla Królestwa instrukcję wyborczą, ograniczającą w większym jeszcze niż dotąd stopniu prawa wyborcze ludności niezamożnej. Odtąd na listy wyborców wpisywano automatycznie tylko płatników podatków bezpośrednich — nie opłacający takich podatków, ale posiadający cenzus mieszkaniowy, mogli być wpisani na listy wyborców dopiero po zgłoszeniu odpowiedniej deklaracji.

Otóż z różnych przyczyn (nastrój apatii, wywołany dotychczasową polityką „Koła Polskiego“, zbyt późne zorientowanie się polskich stronnictw w nowych przepisach wyborczych) akcja wpisywania na listy wyborcze ludności polskiej w Warszawie i w Łodzi — nie udała się. Natomiast ludność żydowska, jako przeważnie handlowa, a więc opłacająca podatki, była automatycznie wpisywna na listy. Tak więc w obu tych okręgach powstała poważna możliwość zdobycia przez żydów większości mandatów w kolegium wyborczym, a w dalszej perspektywie, jeśli z większości tej zdecydują się skorzystać, wybrania żydowskich posłów.

(dokończenie na str. 8).

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Dialog w pociągu Warszawa-Kraków

W expressie Warszawa-Kraków toczyły się ostatnio rozmowy polityczne pierwszorzędnej wagi. Nie były to tym razem posejmowe gawędy „regionalnych“ posłów, jadących bezpłatnie przedziałami I klasy, ani podobne kolejowo - kawiarniane dyskusje „warszawistów“, jadących do Krakowa z „galileuszami“, wracającymi z Warszawy.

W salonce krakowskiego expressu siedzieli na przeciw siebie monsieur Yvon Delbos, Minister Spraw Zagranicznych Republiki Francuskiej i p. płk. Józef Beck, Minister Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, zajęci ożywioną rozmową polityczną. Cóż było tematem tych rozmów, które przecież miały miejsce po kilkudniowym pobycie p. Delbosa w Warszawie, po długotrwałych naradach i konferencjach, w czasie których chyba zdążono już omówić wszystkie zagadnienia, interesujące rządy obu państw? A jednak jeden doniosły kompleks zagadnień nie został jeszcze w Warszawie wyczerpany, kompleks zagadnień, który nie schodzi ze szpalt prasy polskiej i żydowskiej, stanowiąc jeden z głównych tematów polemik i walk wewnętrzno - politycznych. Na imię mu: emigracja i sprawa żydowska — Palestyna i kolonie dla Polski.

Komunikat prasowy o rozmowie Delbos—Beck, odbytej w pociągu Warszawa—Kraków głosi:

„Co się tyczy zagadnienia emigracji, obaj ministrowie zgodnie stwierdzili, że zagadnienie to nie może być postawione wyłącznie w płaszczyźnie etnicznej. Wiadomo, że znaczny przyrost roczny żywiołu żydowskiego w Polsce zmusza kierownicze czynniki kraju do poszukiwania możliwości umieszczenia tej części ludności na terytoriach zamorskich. W związku z tym specjalna misja odbyła ostatnio za zezwoleniem rządu francuskiego podróż na Madagaskar. Jest rzeczą normalną, że emigracja do Palestyny jest wyłącznie żydowska. Natomiast, jeśli chodzi o inne terytoria, to wzgląd ten nie odgrywa roli.“

Musimy tym razem wyrazić nasze zadowolenie ze sposobu postawienia kwestii emigracji w pierwszym zdaniu komunikatu, tym więcej, że stale i niestrudzenie przekonywaliśmy na zewnątrz i na wewnątrz, iż emigracja jest zagadnieniem ogólnym, dotyczącym w równym stopniu obywateli Polski różnych narodowości, a nie odskocznią do propagowania jakiegoś nowoczesnego „wygnania żydów z Egiptu“. Tym więcej dziwi nas drugie zdanie komunikatu, stawiające jednak zagadnienie emigracji w płaszczyźnie etnicznej, bo mówiące o znacznym przyroście rocznym „żywiołu żydowskiego w Polsce“ i konieczności szukania możliwości umieszczenia „tej części ludności“ na terytoriach zamorskich, n. p. na Madagaskarze. Czytając zaś trzecie i czwarte zdanie komunikatu, znowu nie możemy oprzeć się chęci podkreślenia satysfakcji, że formułują one nasze poglądy, bo głoszą, że tylko emigracja do Palestyny ma charakter czysto żydowski — przy emigracji zaś na inne terytoria wzgląd żydowski nie może odgrywać roli.

Jak więc mamy rozumieć ten komunikat, skoro drugie zdanie tegoż pozostaje w sprzeczności z pierwszym, a trzecie i czwarte nie jest zgodne z drugim? Widzimy tylko jedno rozwiązanie tej małej, ale jakże charakterystycznej, łamigłówki: po prostu komunikat stara się odtwarzać dialog dwóch ministrów, który mniej więcej miał taki przebieg:

Minister X: — Szanowny Kolego, sprawa emigracji jest dla Polski paląca, mamy przecież taki nadmiar żywiołu żydowskiego...

Minister Y: — Drogi Kolego, rozumiem doniosłość zagadnienia emigracji, jako sprawy, obchodzącej w równym stopniu różne części ludności Pańskiego kraju. Ale sprawy tej nie można stawiać wyłącznie w płaszczyźnie etnicznej.

Minister X: Zgadzam się z panem, Szanowny Kolego, ale przyrost roczny żywiołu żydowskiego jest znaczny — musimy więc szukać dla niego terenów emigracyjnych, n. p. na Madagaskarze.

Minister Y: Ależ Drogi Kolego, tylko do Palestyny, tej żydowskiej Siedziby Narodowej, może płynąć wyłącznie żydowska emigracja. Na Madagaskar i inne terytoria może ewentualnie iść emigracja ogólna, w jej szeregach, także żydowska...

W tym miejscu kończy się komunikat, musimy więc także skończyć rekonstrukcję rozmowy. Może rozmowę przerwano, bo przez okna salonki ukazał się widok murów Krakowa?

Czerwony sztandar na Krakowskim Rynku

Kiedy zaś obaj ministrowie przyjechali do podwawelskiego grodu, na krakowskim Rynku wydarzył się drobny, ale bardzo dla naszej sytuacji wewnętrzno- - politycznej charakterystyczny incydent. Wolimy opowiedzieć o nim nie własnymi słowy, ale cytując legionowo-demokratyczny „Krakowski Kurier Wieczorny“:

„Ciekawy incydent wydarzył się dzisiaj podczas przezajdu min. spr. zagr. Francji Delbosa przez ulice Krakowa.

Oto z okien lokalu Związku Zaw. Piekarzy, mieszczącego się w Głównym Rynku w chwili przejazdu ministra zalopotał na wietrze olbrzymi czerwony sztandar.

Pośród dygnitarzy towarzyszących dostojnemu gościowi Polski zapanowała konsternacja — a sam minister Delbos przyglądnął się uważnie sztandarowi, a po chwili uśmiechając się życzliwie, skinął głową, jakby dziękując za ten niemy hołd jaki mu złożyli krakowscy socjaliści jako ministrowi demokratycznej Francji.

Wszystko to odbyło się spokojnie bez niepotrzebnych manifestacji. Gdy było po wszystkim jeden z posterunkowych P. P., polecił natychmiast usunąć czerwony sztandar z trasy przejazdu ministra Republiki Francuskiej...“

Za demokracją — nie za Deklaracją!

W tymże Krakowie odbył się III Walny Zjazd Delegatów „Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość“. Niezależna, demokratyczna i narodowa żydowska opinia publiczna nie raz zajmowała krytyczne stanowisko wobec pewnych posunięć organizacji kombatantów żydowskich, uskuteczniających zwłaszcza w pierwszych latach jej istnienia. Uznając rację organizowania się b. wojskowych - żydów, w imię kultywowania koleżeńsko-żołnierskich tradycji a także dla obrony swoich wspólnych, kombatanckich spraw, opinia ta zdecydowanie potępiała wszelkie próby nadawania tej organizacji jednostronnego charakteru politycznego, a zwłaszcza czynienia z niej sztucznej przeciwwagi wobec stronnictw żydowskich, stojących na gruncie niezależności naszej polityki narodowej. Tendencje takie niestety istniały i wyrażały się w niezbyt sympatycznym naśladowaniu pewnych metod ówczesnej organizacji obozu rządzącego, jak n. p. komisarskie stanowiska w gminach żydowskich i w „Linasach“ oraz nominacje do rozmaitych „Beiratów“. Punktem szczytowym tej błędnej metody działania było zaangażowanie się kombatantów żydowskich w akcji wyborczej do sejmu z września 1935 r. wbrew wyraźnemu stanowisku znakomitej większości naszego społeczeństwa. Akcja ta przyniosła kandydatom kombatanckim w Warszawie i w Krakowie druzgocącą klęskę i do reszty zdepopularyzowała związek, który przecież mógł cieszyć się szacunkiem i sympatią naszego społeczeństwa, gdyby tylko w miejsce niefortunnego politykowania na własną rękę, zajął się czysto - kombatanckimi sprawami.

Wrzesień 1935 r. przyniósł wszakże początek otrzeźwienia w szeregach kombatanckich, zapoczątkowując odwrót od błędnych metod działalności. Właściwy zwrot w działalności i mentalności Związku nastąpił wszakże w lutym 1937 r., po ogłoszeniu słynnej Deklaracji płk. A. Koca, zawierającej znane ustępy o ludności żydowskiej, oraz po głośnej owego czasu serii oświadczeń prowodyrów Ozonu na temat czy żyd, który przelewał krew za Polskę, może należeć do nowej organizacji obozu rządzącego.

Odbyty obecnie w Krakowie III Zjazd „Zw. żydów Uczestn. Walk o Niepodl.“ zdaje się dowodzić, że kombatanci żydowscy przebyli szybko drogę od Deklaracji do demokracji i od roli ekspozytury B.B. na ulicy żydowskiej do solidarnych kombatantów naszego społeczeństwa w walce jego o prawa obywatelskie oraz o ludzką i narodową godność. Ogłoszone w prasie uchwały III Zjazdu, spośród których notujemy najbardziej charakterystyczne, zdają się na to wskazywać:

1) Walny Zjazd Delegatów stwierdza, iż żadne programy i oświadczenia nie mogą ani nie zdołają zmienić stanowiska Związku wobec Rzplitej, z którą członkowie Związku czują się sercem i krwią nierozerwalnie złączeni.

2) Walny Zjazd stojąc na gruncie Demokracji wyraża swoją solidarność z całą Demokracją Polską w jej walce o równe prawa dla wszystkich obywateli bez względu na różnice społeczne, narodowościowe i wyznaniowe.

3) Nie tylko zaopatrzenie żołnierza, ale przede wszystkim duch moralny stanowi o jego wartości bojowej. Świadomość żołnierza, iż Państwo, za które jest gotów oddać życie „jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli“, że korzysta z faktycznego równouprawnienia bez względu na swe pochodzenie, wyznanie lub narodowość stanowi opokę ducha żołnierskiego. Umacnianie tego ducha jest ważnym obowiązkiem Państwa i społeczeństwa.

4) Walny Zjazd stwierdza, że tylko zdecydowane przeciwdziałanie ze strony czynników odpowiedzialnych za ład i bezpieczeństwo w Państwie oraz stworzenie odpowiedniej atmosfery moralnej zapobiec mogą szkodliwym dla Państwa i Jego dobrego imienia aktom terroru i gwałtu.

Walny Zjazd domaga się ustawowego zakazu szerzenia haseł nienawiści wyznaniowej, narodowościowej i rasowej.

5) Walny Zjazd odpiera z oburzeniem bezpodstawne zarzuty o rzekomej szkodliwości elementu żydowskiego dla kultury polskiej, albowiem historia kultury polskiej świadczy, iż Żydzi wnieśli i wnoszą trwałe i niezniszczalne wartości do dorobku kulturalnego Polski.

6) Walny Zjazd wyraża protest przeciwko zaprowadzeniu oddzielnych miejsc dla Żydów w szkołach akademickich, dopatrując się w tych zarządzeniach pogwałcenia elementarnych praw zagwarantowanych Konstytucją.

Walny Zjazd wyraża żydowskiej młodzieży akademickiej słowa uznania za dotychczasowe męskie i pełne godności stanowisko.

Walny Zjazd piętnuje niegodne poczynania bojówek akademickich, które są stałym zarzewiem niepokojów i źródłem zatruwania atmosfery ogólnej w kraju.

7) Potęga Rzeczypospolitej i Jej siła obronna ściśle są zależne od gospodarczego rozwoju Państwa.

Próby eliminowania, od wieków gospodarczo - czynnego w Polsce, elementu z poszczególnych dziedzin życia ekonomicznego doprowadzić muszą do dezorganizacji gospodarstwa narodowego i ujemnie wpłynąć na potencjał obronny Państwa.

Walny Zjazd przeciwstawia się akcji bojkotu gospodarczego i przestrzega przed jego skutkami.

8) Walny Zjazd stwierdza, iż Związek Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski zwalczać będzie plan przymusowej emigracji politycznej Żydów, jako jeden z czynników dyskryminacji ludności żydowskiej od wieków osiadłej na ziemi Rzeczypospolitej Polskiej.

Emigracja nadmiaru ludności ziemi Rzeczypospolitej Polskiej jest w dzisiejszych warunkach gospodarczych normalnym zjawiskiem socjalnym, lecz nie może ona nigdy przybrać form wymierzonej przeciw Żydom banicji.

Rezolucje te są godne, uczciwe i słuszne. Jeśli rzeczywiście znamionują zmianę dróg działalności Związku, to społeczeństwo żydowskie może tylko wyrazić swoją satysfakcję.

Koc — Cat

Jeszcze nie umilkły echa głośnego konfliktu regulaminowo - klubowo - lokalowego Koc—Car, a już mamy nowy konflikt w szeregach rządzących, którego nazwa brzmi wielce podobnie: Koc—Car. Posłuchajmy co o nim pisze demokratyczno - piłsudczykowski „Kurier Powszechny“ (Wilno), wypowiadając się o znanym oświadczeniu płk. A. Koca, złożonym pod adresem red. Cata - Mackiewicza:

„Zamieszczone obok oświadczenie szefa OZN jest nie poważne. Stwierdzamy to nie dlatego, ażeby bronić p. Cata, którego jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami ideowymi, lecz ze względów zasadniczych.

Forma tego oświadczenia wskazuje na duże zdenerwowanie, a wszak takiemu panu, który patronuje „przełomowi narodowemu“ danie zanadto folgi nerwom nie jest do twarzy?

jest konsekwentny.

Czyżby tak! Płk. Koc dał Cat‘owi odpowiedź, że jest tylko whipem, a nie samodzielnym szefem obozu rządzącego.

Takie to na nas robi wrażenie i jesteśmy tego niemalże pewni, że Cat ogłosi w odpowiedzi: „Teraz nareszcie wiem, jaką rolę odgrywa płk. Koc! To whip i nic więcej! Jeśli tego nie stwierdzi, to wykaże, że nie jest konsekwentny.

P. Koc, odkąd przez ogłoszenie swej deklaracji ideowo - programowej stał się czymś w rodzaju tabu, ani razu nie zdradził się do wczoraj, że w ogóle posiada nerwy.

Pod osłoną jego szefostwa Młody Ozon, wspierany przez Falangę poszedł na wyścigi z endeckim ruchem młodych do ataku na bezbronnych Żydów z petardami, pałkami, kastetami, a on nic. Ani oficjalnie pochwalił, ani zganił.

Władyka wawelski usunął samowolnie trumnę ze zwłokami Wielkiego Marszałka; zaprotestował pierwszy premier Składkowski, a zanim posypały się lawiną protesty, a on ani mru, mru.

Podrzucono mu bombę pod willą w Świdrach Małych, a on nawet nie dał do zrozumienia, że to go obchodzi, czyim był najemnikiem rozszarpany w strzępy na jego progu zamachowiec.

Po tym wszystkim nabrał jeszcze większego wigoru Młody Ozon — i ogłosił urbi et orbi, że czerpie naukę z czynów Dmowskiego — a on też nic. To wszystko bardzo denerwowało właśnie p. Cata żądnego odpowiedzi, kim jest człowiek, pod którego deklaracją „podpisał się oburącz“: leaderem, czy whipem?

Ta nieugięta postawa p. Adama Koca, zdawała się wskazywać, że — to stuprocentowy, samodzielny, nie oglądający się na nikogo i na nic leader.

A tu bęc! Zabolała go menażka.

Czyli co? Cat miał racje?

Problem menażki — to gra warta świeczki, toć tu dopiero kończy się granica mocnych nerwów p. Koca.

Jeśli chodzi o nas, to nas ta zabawna breweria o menażkę, której autor p. Cat potrafił zmusić do zajęcia się swoją osobą p. Koca ani ziębi, ani grzeje.

Nie mniej jednak uważaliśmy za właściwe zwrócić na nią uwagę, by znaleźć potwierdzenie, że po nie udanych próbach zaanektowania do Ozonu endecji, p. Koc sięga po konserwę, która właśnie zbiera się radzić, gdzie ma szukać sojuszników i oparcia.

Ten wczorajszy występ p. Koca rozumiemy tak: konserwa dobra rzecz, ale bez Cata, bo ten za bardzo hardy i psotliwy będzie trącał o menażki. Pana Cata trzeba przeto zlikwidować, bądź tak uderzyć po łapach, by cichutko zasiadł przy wspólnym biesiadnym stole narodowej konsolidacji.

Ciekawe co na to p. Cat, który tak samo jak p. Koc jest kimś w rodzaju whipa, lecz jest bardziej od swego nowego adwerserza ekstrawaganckí“.

Inż. A. Glizer

„PIDION AWODA“

(Korespondencja własna „Steru“ z Palestyny)

Nazwa „pidion awoda“ tylko z trudem da się przełożyć na język polski. „Wykup pracy“ nie oddaje sensu tego wyrażenia, ukutego przed dwoma laty przez Dawida Remeza, znanego przywódcy Palestyńskiej Organizacji Robotniczej (znany skądinąd jako zamiłowany twórca nowych terminów hebrajskich). Było to wkrótce po znanym załamaniu się linii koniunktury palestyńskiej na skutek groźby wojny angielsko-włoskiej na Morzu Śródziemnym w okresie konfliktu abisyńskiego. Kapitał prywatny, dotąd poszukujący możliwości inwestycyjnych, cofnął się do pozycji wyczekującej. Ruch budowlany osłabł, a w ślad za tym zjawiło się niewielkie bezrobocie. Gdy okazało się, że zjawisko to nie mija samorzutnie, Organizacja Robotnicza („Histadrut“) podjęła inicjatywę walki z bezrobociem.

Wątpię, czy jakakolwiek Organizacja Robotnicza na świecie próbowała kiedy pójść taką drogą. Pomocą dla bezrobotnych zajmują się związki zawodowe w wielu krajach. Lecz droga, którą „Histadrut“ poszedł, nie w tym biegła kierunku. Robotnicy palestyńscy postanowili wziąć na swe barki, zwykle w świecie stanowiący troskę rządów, ciężar walki z samym zjawiskiem bezrobocia. Z jednej strony zaczął się masowy podział pracy: w fabrykach, na budowlach itd. pracują robotnicy po 3-4 dni w tygodniu, aby zapobiec redukcjom, względnie stworzyć częściowe zatrudnienie dla pozbawionych pracy. Z drugiej strony zaczyna się troska o stworzenie nowych robót.

W tym celu należało wzmocnić wydatnie Fundusz Bezrobocia, zapoczątkowany przez „Histadrut“ jeszcze w okresie dobrej koniunktury i zasilany odtąd przez stałe składki wszystkich członków. Postanowiono przeprowadzić ów właśnie „pidion awoda“. Od każdego normalnie pracującego członka „Histadrutu“ otrzymał Fundusz Bezrobocia, niezależnie od zwykłych składek, ekwiwalent półmiesięcznej pracy. Zebrana w ten sposób suma 60.000 funtów dokonała wielkich rzeczy.

Mniejsza jej część została zużyta na pomoc bezpośrednią w formie doraźnych pożyczek, tanich kuchen itd. Lecz większa posłużyła do celów konstruktywnych. Istniał i istnieje w Palestynie cały szereg potrzebnych i pożytecznych robót publicznych lub budowlanych, które nie dochodzą do skutku z braku nie wielkiego często kredytu. Nie buduje się szos lub gmachów publicznych, nie podejmuje budowy robotniczych osiedli mieszkaniowych itd. pomimo istnienia pewnych zasobów na ten cel w ręku odnośnych instytucyj komunalnych czy społecznych lub kooperatyw mieszkaniowych i pomimo możliwości uzyskania kredytu hipotecznego — z braku stosunkowo małego kredytu na t. zw. drugą hipotekę. Tow. „Bicur“, założone przez Fundusz Bezrobocia i Egzekutywę Agencji Żydowskiej, wzięło na siebie to zadanie. Obligacje tego towarzystwa znalazły dobry zbyt. Udało mu się przy pomocy swych kredytów uruchomić roboty na ogólną sumę 3 4 miliona funtów. Roboty te, same w sobie stanowiące trwały zysk dla życia gospodarczego Palestyny, miały dobroczynny wpływ na sytuację na rynku pracy. Roboty te, dobierane tak, aby największa część kosztów szła na robociznę, stworzyły przeszło milion dni roboczych. W rezultacie każdy z uczestników „pidion awoda“ dał pracę swemu bezrobotnemu koledze na przeciąg 4 miesięcy.

Już pierwsze kroki Funduszu Bezrobocia na początku zeszłego roku miały dobroczynny wpływ na ogólną sytuację gospodarczą. Gospodarka palestyńska, nie cierpiąca na żadną chorobę organiczną, lecz dotknięta chwilową niemocą, zaczęła nabierać nowego wigoru. Bezpośrednie, a jeszcze bardziej pośrednie rezultaty inicjatywy robotników, która tchnęła nowego ducha w organizm gospodarczy, były bardzo wyraźne na wiosnę 1936 r. Wtedy przyszły rozruchy. Zamiast podniesienia koniunktury wysunęło się na pierwszy plan zadanie jak najlepszego przetrzymania oblężenia, w którym znalazła się żydowska Palestyna.

W dziele tym zapisał Fundusz Bezrobocia zaszczytną kartę. Obok rozmaitych kroków ku rozwojowi nowych dziedzin pracy (porty, kamieniołomy) lub wzmocnieniu pracy żydowskiej w plantacjach pomarańczowych itd., odegrały owe 4 miesiące pracy, które każdy pracujący stworzył dla jednego bezrobotnego, decydującą rolę w utrzymaniu siły ekonomicznej, a co za tym idzie i politycznej, iszuwu. Okres obecny nie zmienił pod tym względem sytuacji. Jesteśmy nadal w stanie oblężenia i to w momencie historycznym, w którym każde osiągnięcie i każde potknięcie się ważą w dwójnasób.

Robotenicy znowu wzięli na siebie inicjatywę. Pomimo wycieńczenia dwuletnią już prawie ciężką sytuacją, pomimo faktu, że zorganizowani robotnicy łożą najwięcej w Palestynie na cele społeczne (zarówno robotnicze, jak i ogólne: Keren Kajemet, Keren Hajesod i t. d.) ogłasza obecnie „Histadrut“ „pidion awoda bet“. Mocą uchwały ostatniej sesji Rady „Histadrutu“ zostali znowu wszyscy pracujący opodatkowani jednorazowo półmiesięczną pensją, przy czym składka maleje degresywnie dla mniej zarabiających. Tydzień chanukowy, co roku obchodzony, jako tydzień święta „Histadrutu“, który został założony podczas „Chanuki“, był w tym roku pierwszym tygodniem drugiego „pidion awoda“. Początek akcji dał już przeszło dziesięć tysięcy funtów.

Walka z bezrobciem jest w Palestynie nie tylko walką o lepszą koniunkturę dla mieszkańców kraju, jak gdzieindziej, lecz zarazem walką o imigrację, walką o przyszłość i losy tej ziemi i narodu, który los swój z tą ziemią związał. Robotnicy Palestyny nie są jedyni, których przyszłość Palestyny obchodzi. Mają oni prawo oczekiwać, że pójdą w ich ślady inne warstwy iszuwu, że i inne skupienia żydowskie przyłożą rękę do dzieła, które oni zapoczątkowali i kontynuują. Słusznie powiedział Ben-Gurion, otwierając „pidion awoda“, że siła robotników palestyńskich tkwiła zawsze w tym, że żądania kierowali przede wszystkim do siebie i od siebie samych zaczynali. Robią to teraz znowu. Czyż nie pociągną za sobą innych?

Tel-Aviv, 12.12.37.

J. MAJUS

Optymizm a rzeczywistość żydowska

(Na marginesie exposè wice-premiera Kwiatkowskiego)

Realna prognoza gospodarcza musi wziąć pod uwagę wszystkie momenty kształtujące bieg życia gospodarczego. Przy wzajemnej współzależności organizmów gospodarczych poszczególnych krajów nie można przy ocenie sytuacji gospodarczej jednego z nich abstrahować od czynników regulujących gospodarkę światową jako taką. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę dążność wielu krajów do jak największego uniezależnienia się od rynku światowego i stworzenia samodzielnego organizmu gospodarczego we własnych granicach państwowych, to jednak po dawnemu silna jest jeszcze więź łącząca wszystkie kraje, i dyktująca im swe prawa gospodarcze. Skoro to odnosi się do kolosów gospodarczych świata, jak Anglia lub Stany Ziedn.. to tym bardziej do państw mniejszych, dysponujących mniejszymi zasobami kapitału, mniejszą pojemnością rynku wewnętrznego i mniejszymi możliwościami obrony przed wstrząsami na rynku światowym. Nic dziwnego przeto, że zagadnienie trwałości obecnej światowej poprawy gospodarczej nie schodzi z łam prasy w Polsce. Każdy objaw dodatni lub ujemny w głównych centrach ekonomicznych świata jest skrupulatnie komentowany i badany w jego możliwych reperkusjach na dalsze kształtowanie się sytuacji gospodarczej w Polsce. Tym bardziej, że Polska później niż inne państwa zaczęła przezwyciężać skutki ostatniego kryzysu światowego. W 1937 r., gdy Polska stawia dopiero pierwsze kroki na drodze wydatniejszej poprawy gospodarczej, wzrostu produkcji i ożywienia handlowego, mnożą się już za granicą niepokojące objawy narzucające właśnie problem ciągłości koniunktury, względnie możliwego nowego kryzysu.

Exposé p. wicepremiera Kwiatkowskiego o sytuacji gospodarczej w Polsce wygłoszone przy inauguracji obecnej sesji budżetowej, podkreśliło wyraźnie ten moment,, chmur kłębiących się na horyzoncie gospodarki światowej", które mogą w przyszłości zaważyć też na losach koniunktury w Polsce. Sprawozdanie kończy jednak raczej nuta optymistyczną, zważywszy mocne podstawy, na jakich opiera się obecny wzrost sił gospodarczych w Polsce. Fakt ten, że Polska wybrnęła o własnych siłach z impasu lat kryzysowych i że rozszerzenie produkcji i liczne inwestycje odbywają się na podstawie wewnętrznej akumulacji, daje kierownikowi resortu gospodarczego podstawę do pozytywnych przepowiedni na najbliższą przyszłość.

Jakie są elementy poprawy gospodarczej w Polsce? Sprawozdanie p. Wicepremiera wylicza je szczegółowo, ilustrując bogatym materiałem statystycznym. Wzrósł wskaźnik produkcji przemysłowej, zmniejszyła się wydatnie ilość bezrobotnych. Również sytuacja rolników polepszyła się w pewnej mierze wraz z wzrostem cen na płody rolne. Wzmogła się konsumcja wewnętrzna i ruch handlowy, który odbił się na wzroście kolejowego przewozu pasażerów i towarów. Inwestycje przemysłowe wynoszą w b. r. globalną sumę 800 mil. zł. Stałość waluty utrzymała się. Dochodowość zakładów przemysłowych rośnie według zeznań samych płatników podatkowych. Równocześnie wzrósł całkowity dochód społeczny, który osiągnął w b. r. około 18 miliardów zł. t. j. tyle co i w r. 1931. W porównaniu z ostatnimi latami wskaźniki sytuacji gospodarczej zaczęły róść już w 1936 r., aby osiągnąć szybki wzrost w pierwszym półroczu b. r.

Poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce jest za tym w świetle powyższych danych faktem niezaprzeczalnym. Jeśli dotychczas szersze warstwy ludności nie odczuły jeszcze polepszenia w wydatnej mierze, możemy to tłumaczyć faktem następującym: lata kryzysu przyniosły ze sobą zubożenie i zastój w takich dymensjach, że poprawa gospodarcza, która objęła dopiero częściowo najważniejsze centra gospodarcze i jest jeszcze całkiem świeżej daty, może tylko stopniowo rozszerzyć działanie. Są oczywiście też i cienie w ocenie rozwoju sytuacji gospodarczej w Polsce w najbliższym okresie. Decydujące znaczenie posiadają naszym zdaniem dwa czynniki. Pierwszy z nich to owa „nabrzmiała struktura - ekonomiczna i majątkowa polskiej wsi", o której wspomina sprawozdanie p. Wicepremiera. Wobec przeważającego charakteru rolniczego ludności w Polsce, ma zasadnicze znaczenie podniesienie zdolności nabywczej wsi; tego zaś nie da się osiągnąć bez daleko idących zmian strukturalnych na wsi, czyli przeprowadzenia reformy rolnej. Drugim czynnikiem jest wyżej omówiona niepewność co do dalszego kształtowania się koniunktury światowej.

Jeśli jednak założymy, że czas wytchnienia po kryzysie nie minął jeszcze; jeśli założymy dalej pomyślne rozwiązanie problemu podniesienia siły nabywczej ludności w kraju przy dalszej intensyfikacji stosunków gospodarczych z krajami, będącymi naturalnymi odbiorcami polskich artykułów eksportowych i zrealizowaniu szerokich planów inwestycyjnych — to możemy przypuścić dalszy stopniowy rozwój poprawy gospodarczej w Polsce.

Nas interesuje szczególnie kwestia, w jakiej mierze ludność żydowska w Polsce odczuła polepszenie się sytuacji gospodarczej w ostatnim okresie, a jeszcze więcej: w jakiej mierze danym nam będzie wziąć udział w tym wyścigu pracy w rozwoju sił gospodarczych kraju. Szczupłe ramy tego artykułu, omawiający sprawę z czysto gospodarczego punktu widzenia nie pozwalają na objęcie całego szerokiego kompleksu problemów politycznych, wiążących się z przyszłością gospodarczą żydostwa polskiego. Chcemy zatrzymać się tylko na niektórych charakterystycznych objawach.

Żydostwo polskie, zajmujące znaczną część handlu i rzemiosła w kraju stanowią organiczną część życia ekonomicznego w Polsce, że niepodobna, aby poprawa ogólnej sytuacji gospodarczej nie dała się odczuć także i w sektorze żydowskim. Nie mamy wprawdzie wyliczeń statystycznych ilu nowych robotników żydowskich znalazło ostatnio zatrudnienie (w rzemiośle i drobnym przemyśle — bo z wielkiego przemysłu są robotnicy żydowscy wyłączeni), o ile wzrosły obroty handlowe w zakładach żydowskich itd. Ale możemy założyć, że w miarę polepszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej kraju powinien — normalnym trybem rzeczy — odczuć tę poprawę przynajmniej w drodze p o ś r e d n i e j też sektor żydowski. Przy całym nowym osłabieniu gospodarczym mogłoby żydostwo polskie i dziś jeszcze wiele uczynić około rozwoju sił gospodarczych kraju. Ale — tu dochodzimy do istoty dzisiejszego problemu n a r z e c z y w i s t o ś ć g o s p o d a r c z ą ż y d o s t w a p o l s k i e g o d z i a ł a j ą d z i ś z e w n ę t r z n e c z y n n i k i n i e m a j ą c e n i c w s p ó l n e g o z n o r m a l n ą g r ą s i ł g o s p o d a r c z y c h, — c z y n n i k i, k t ó r e n i e t y l k o „k o m p e n s u j ą" w s z e l k i e m o ż l i w e d o d a t n i e o b j a w y p o p r a w y g o s p o d a r c z e j w s t o s u n k u d o l u d n o ś c i ż y d o w s k i e j l e c z p o w i ę k s z a j ą p o n a d t o w p r z y s p i e s z o n y m t e m p i e a b s o l u t n e r o z m i a r y j e j n ę d z y i r u i n y g o s p o d a r c z e j.

Żadne pióro nie potrafi oddać głębi tego dramatu żydostwa polskiego, którego świadkami jesteśmy dzień w dzień; tragedii tysięcy ludzi. którym zniszczono zupełnie ich warsztat pracy. dziesiątków tysięcy innych czepiających się ostatnimi siłami ubogich możliwości wegetacji w tej dusznej atmosferze czynnego bojkotu i nienawiści. jaka ich otacza; rozpaczy warstw ludności, wyłączanych z normalnego biegu życia gospodarczego, stawianych poza nawias, strącanych w otchłań nędzy. Fakty, nad którymi żydostwo polskie nie może przejść do porządku dziennego, chyba za cenę samozagłady i samounicestwienia.

Nie chcemy tu rozwodzić się nad danymi liczbowymi, ilustrującymi tragiczne przemiany gospodarcze w życiu żydostwa polskiego ostatnich lat. Warto jednak zatrzymać się na kilku przynajmniej odcinkach. szczególnie charakterystycznych. Oto sekcja ekonomiczno-statystyczna żyd. Instytutu Naukowego (Jiwo) przeprowadziła w ostatnim roku cały szereg badań terenowych i zdaje z nich relację w pierwszych pięciu numerach jej świetnie redagowanego organu „DI JIDISZE EKONOMIK".

J. Leszczyński publikuje w pierwszym numerze tego pisma wyniki ankiety o żydowskim handlu małomiasteczkowym za okres 1932-1937 .przeprowadzonej w 91 miastach. Wszędzie spadła ilość sklepów żydowskich. Liczba sklepów nieżydowskich podwoiła się. Procent Żydów w handlu silnie spada i zmniejszył się w b. kongresówce o 15 , na kresach o 8,7, w Małopolsce Wschodniej o 6.3. Że nie mamy tu do czynienia z organicznym procesem dowodzą gwałtowne zmiany na gorsze w okresie 1936-37 (odznaczającym się szczególnym natężeniem akcji bojkotowej).

Dokąd idą i gdzie podziewają się ci wszyscy ludzie wyzuci ze swych warsztatów pracy? Jak podtrzymują nędzną egzystencję swych rodzin? O tym mogłyby coś powiedzieć nasze instytucje samopomocowe i filantropijne. Powiększają oni armię ludzi bez zajęcia i pracy, stanowią materiał dla szalonej „akumulacji nędzy" cechującej dziś życie żydowskie. Charakterystyczny fakt: rokrocznie przeprowadzają instytucje żydowskie akcję zapomogową na święta wielkanocne. Otóż w wyniku ankiety wydziału ekonomiczno - statystycznego „Jiwo" okazało się, że nie mniej niż 1 3 Żydów w Polsce musiała w r. 1937 korzystać ze społecznej zapomogi przedświątecznej. Co trzeci Żyd w Polsce wyciąga rękę dla podtrzymania swej nikłej egzystencji! Straszne lecz prawdziwe fakty. To jest rzeczywistość gospodarcza żydostwa polskiego.

Lecz mimo wszystko nie należy załamywać rąk i rozpaczać. Ruina gospodarcza mas żydowskich przybrała ogromne rozmiary, lecz nie wszystkie pozycje są jeszcze stracone. Nakazem chwili, jest wielki konstruktywny plan odbudowy i samopomocy gospodarczej żydostwa polskiego, obliczony na dalszą metę i liczący się realnymi warunkami, w jakich wypada nam działać. Nie mówiąc już o walce o pełne równouprawnienie gospodarcze mas żydowskich na forum politycznym, która nie może ustać ani na chwilę.

DR. ADAM MER

Procesy i Cagoulardzi

(Korespondencja własna „Steru" z Paryża)

Motto:
„Cóż Pan, mecenasie, myśli o tych, co dawali?"
L. Sampaix

Opinia publiczna Francji jest pod silnym wrażeniem wykrytego ostatnio olbrzymiego spisku faszystowskiego organizacji C. S. A. R., czyli Cagoulardów (Tajny komitet akcji rewolucyjnej).*)

Aby zrozumieć istotę tego spisku, cele jego i historię, należy rzucić okiem na klimat polityczny, w jakim on powstać mógł i rozwijać się.

Czerwiec 1936 r. stanowił zwrotną datę w życiu politycznym Francji. Do władzy doszedł rząd Frontu Ludowego — rząd zjednoczonych partyj lewicy do walki z niebezpieczeństwem faszystowskim i przeciw kapitałowi finansowemu. Mimo całego szeregu błędów i niedociągnięć, rządy F. L. dały jednak masom bardzo wiele. Jak wykazały ostatnie wybory, partie F. L. nie tylko utrzymały swój stan posiadania, lecz przeciwnie, zyskały na wyborach. Za rządami F. L. stoją miliony.

W takiej sytuacji, co mądrzejsze głowy i polityczni adwokaci „200-u rodzin", doszły do wniosku:

1) Front Ludowy pobił nas przede wszystkim dlatego, że on sam z j e d n o c z y ł swe rozproszkowane siły w j e d e n potężny, bojowy, blok, a my sami byliśmy i pozostaliśmy rozproszkowani i skłóceni; więc, aby pokonać przeciwnika, należy bić go własną jego bronią: j e d n o ś c i ą w ł a s n y c h s i ł i 2) Franco dał nam przykład, jak można uporać się z Frontem Ludowym w razie, gdy ten j u ż zwyciężył, mianowicie, s i ł ą z b r o j n ą.

Siłą zbrojną w obecnych warunkach francuskich nie może być armia (przynjamniej jej większość), należy więc stworzyć własną siłę zbrojną, zdolną rozprawić się z ludem francuskim i jego rządem.

I tak jak Franco i Juan March potrafili sobie wyszukać protektorów zagranicznych dla urzeczywistnienia swych zamierzeń, (które z innych powodów stały się zamierzeniami tych ich protektorów), tak samo, francuscy Francowie i Juan Marchowie wyszukali swoich protektorów zagranicznych. A odrobina znajomości sytuacji międzynarodowej, wyjaśni przyczynę, czemu „protekcja" hiszpańskich i francuskich „200-u rodzin" jest ta sama.

Postanowiono i zrobiono.

Rok temu już, zaczęły ukazywać się w prasie (niewiadomo czemu) „narodowej" odezwy do „koncentracji narodowej". Prym wodził zdolny dziennikarz Henri de Kerillis. Inspiratorem politycznym był p. Tardieu. Wzywano „naród" i „narodowych wodzów" (a tych jest kapinkę i trochę), wyzywano od miazmatów ze wschodu i innych stron świata itp. Lecz naród wstępując do C. G. T. i innej żydo-masonerii nie odczuwał ochoty na „tężyznę", a z „narodowych wodzów stawił się do apelu właściwie tylko Herr Doriot. Prawdę powiedziawszy, to senior La Rocque też chciał, aż piszczał, tylko, że on chciałby być nadkonduktorem tego skłóconego „narty-bridż" pociągu. Na to nie chciało zgodzić się polityczne kierownictwo „200 rodzin" z p. Tardieu na czele. na to zgodzić się też nie chcieli i inni „narodowi wodzowie".

Ludzie umiejący „tylko" p o l i t y c z n i e myśleć, oceniali te niechęć, że La Rocque nie zdał egzaminu politycznego, a może i organizacyjnego itp., lecz nikomu nie wpadło na myśl, że człowiek, który dzień w dzień wali artykuły o honorze, o moralności, o czystych rękach, o sanacji moralnej — o s o b i ś c i e, własnymi łapami, brał łapówki z funduszów, wypłacanych jak pierwszemu ostatniemu agent-provocateur od niby swoich przeciwników, że taki typ we własnej plugawej osobie czołgał się przed każdym, który mu płacił. Ludzie umiejący tylko politycznie myśleć, o tym nie wiedzieli, lecz ludzie, którzy mieli z a d e c y d o w a ć, kto ma być Führerem faszyzmu francuskiego, dobrze o tym wiedzieli. I ludzie ci zgodni byli, że La Rocque się „nie nadaje". A gdy ówże stanął dęba, a nie na baczność i chciał, wbrew swoim nie tak dawnym jeszcze mocodawcom, zostać sam naczelnym Führerem — wrzód pękł wydzieliwszy niesłychanie cuchnący fetor.

W faszystowskim piśmie „Choc", ukazał się artykuł redaktora tegoż pisma p. Guillaume, że książę Pozzo di Borgo jemu powiedział (a książę, to do niedawna serdeczny druh La Rocqu'a), a księciu powiedział sam Tardieu, że on, p. Tardieu, gdy był ministrem spraw wewnętrznych wypłacał La Rocq'owi. z tajnych funduszów... no, no, pensję mu wypłacał.

Powstał niebywały skandal. Olimp faszystowski zawrzał. „Brał? nie brał? i w ogóle"... La Rocque zaskarżył „oszczerców". A obecnie jest w toku kolejka procesów „La Rocque contra i t. d.". Właściwie contra wszystkim, a kto nie jest oskarżonym, jest przynajmniej świadkiem. Więc mamy niebywałe widowisko. Co tydzień świeży proces i p. Tardzieu jest głównym świadkiem... ale nie jedynym; każda strona przywozi ze sobą drużynę pierwszo- i drugo-rzędnych asów faszystowskich, dla potwierdzenia s w e j... „moralności" i s w e g o „honoru". (Zupełnie poważnie to traktują.... Lecz wyższość ekipy „Tardieu-Pozzo di Borgo" polega na tym, że operuje faktami i dokumentami.

Z dowodami w ręku udowadniał Tardieu, że wypałacał La Rocqowi z tajnych funduszów ministerstwa 230-250 tys. (tyle wyniosły w sumie pensje miesięczne La-Rocque'a), i że po jego dymisji, następca jego Piotr Laval dalej wypłacał La Rocque'owi jego dobrze zasłużone pobory; bowiem oświadcza Tardieu, potrzebowałem zbrojną siłę na każdy wypadek (6 luty)... oprócz tego dostawał La Rocque extra sumy na urządzanie p. Tardieu „spontanicznych manifestacji powitalnych". Świadkowie „contra La Rocque" mają udowodnić, że Tardieu powiedział im o tym już dwa lata temu. Udowadnia to Pozzo di Borgo i cały szereg generałów i polityków prawicowych. A ci, co „nie wiedzieli", wygadują na La Rocqua „ile wlizie"; epitety w rodzaju: idiota, osioł, kretyn, należą do delikatnych. Sprowadzono nawet b. urzędniczkę francuskiej misji wojskowej w Warszawie, której członkiem był La-Rocque, aby zaświadczyła, że ten ostatni był uważany za szpicla misji, szpiegującego jej członków.

Na to La-Rocque sprowadził „swoich ludzi". Byliśmy więc świadkami arji miłosnej śpiewanej solo przez posła faszystowskiego Jabaruegaray. p. t. „Wieczna miłość", że niby „co byście nie powiedzieli na mojego wodza i ilebyście dokumentów nie przedstawili, ja zawsze będę wierzył" (dosłownie). Drugi poseł Filip Henriot wyjęczał podobnie dowcipną „przemowę". Był jeszcze perfumowany liścik do Sądu de-moiselle Doumerque, że też kocha i że jej mamusia madame Doumerque jest niewiarygodną pisząc dzień przedtem do Sądu, że też wie, że La Rocque „bierze". Mademoiselle jest „partyjniczką"). Lecz Tardieu śmieje się z takich graczy. Nie stawił się do sądu, wyjechawszy do Mentony. (Blisko przyjaciół). Stamtąd nadesłał list, że świadek Jabaruegaray też „bierze"... Istnieje pokwitowanie Jabaruegaray, że dostał 30 tys. franków dla seibie na wybory z tychże tajnych funduszów. (Jabar. mówi. że dla przyjaciela w potrzebie...). A jeśli chodzi o p. Henriot, to owszem, również dostał, ale od H. Keryllis; „tylko" 10.000 fr.., I lepiej jeszcze. Henriot „też wiedział", jak się nakoniec przyznał, „lecz tylko od 6-go lutego 1936 r.".

A teraz na zakończenie ostatniego (tymczasem) procesu, sprawa przedstawia się następująco: Pozzo di Borgo (sprowadzony z więzienia, gdzie siedzi, jako jeden z wodzów Cagoulardów) w ostatenim słowie powiada. że La Rocque ich „wsypał" z zemsty. Natomiast adwokat La Rocqu'a w mowie obrończej przypomina, że Tardzieu, gdy był jeszcze „dziennikarzem Tardieu" brał przed wojną olbrzymie łapówki od ambasadora carskiego za lansowanie pożyczek carskich...

Dla chaarkterystyki ludzi i środowiska podać można dwa powiedzonka, które padły jedno w związku z procesem i jedno na procesie:

Na kongresie partii La Rocqu'a, ówże skarży się, że otrzymał od wysokiej osobistości wojskowej (czyżby gen. Weygand?) list, w którym dosłownie mu pisze: „dotychczas uważałem pana za osła, obecnie uważam pana za donosiciela". (Za co Wy, czytelnicy, uważacie go?...)

Na procesie zaś oskarżony radykalny dziennikarz L. Sampaix pyta się, broniącego Tardieu adwokata—faszystę Xavier Volate: „Cóż pan, mecenasie, myśli o tych co dawali?"

Tak. Dawali grosz publiczny organizatorom wojny domowej zorganizowania wojny domowej. z budżet urepubliki dla obalenia republiki. Otwarcie. cynicznie mówią o tym. Czyżby dlatego nie został jeszcze Tardieu postawiony pod sąd. bo jutro stanie przed sądem jako jeden z hersztów cagoulardów?...

Tak. Cagoulardów. Wykrycie tego spisku wstrząsnęło wszystkimi. Nie wykryto młodzieniaszków, psioczących w tajemnicy na rząd lub nawet wydających nielegalne ulotki — wyktryto przygotowania i organizację do zbrojnego powstania. Nie tylko program zbrojnego powstania — ale broń. Całe arsenały broni; karabiny maszynowe i bomby. karabiny i granaty, sprzęt sanitarny i (200) tajne radiostacje, amunicję i dynamit, kule armatnie (75 mm.) i kuchnie polowe. plany strategiczne i fakt istnienia regularnego sztabu generalnego.

Bądźmy systematyczni.

Na drodze wiodącej od granicy francusko-szwajcarskiej, znaleźli celnicy, rozsypane kule karabinowe, które wypadły z przejeżdżającego auta. Ślad auta zaprowadził służbę bezpieczeństwa do portowego miasta Dieppe. do jednej willi, w której piwnicach urządzony był prawdziwy arsenał z betonu. Oprócz zwykłych karabinów i maszynowych, granatów i amunicji, w s z y s t k o m a r k i n i e m i e c k i e j, l u b w ł o s k i e j, znaleziono specjalną, „nowocześnie" urządzoną izbę tortur! Po tym pierwszym odkryciu, poszło już jak lawina. 16-go listopada nastąpiło pierwsze odkrycie, obecnie w połowie grudnia jeszcze, każdy dzień przynosi świeże odkrycia, a są one jeszcze daleko, daleko ku ukończeniu. Nie ma miasta, nie ma miasteczka, gdzieby nie znaleziono świeżej broni, świeżego śladu zbrodniarzy. Prym wodzą... zamki i pałace arystokratów. W dziesiątkach pałaców i zamków znaleziono pełno podziemnych arsenałów pełnych broni. Lecz w demokratycznej Francji rozmieszczenie broni jest również „demokratyczne"... nie tylko arystokraci posiedli przywilej przechowywania broni na mord bratobójczy, lecz i stan trzeci... W fabrykach i biurach przewozowych, w antykwarniach i u wielkich handlarzy jarzyn, u wdów po jawnych i tajnych radcach, w smolarniach leśnych i leśniczówkach, no i... detalicznie, w wagonach, na stacjach metra, w jeziorach i rzekach, w lasach, na drogach publicznych — odkryto i znaleziono olbrzymie ilości różnorodnej broni i amunicji .

Myślicie, że gromadzono broń, że tak powiemy „na każdy wypadek"? Nie. Nie na każdy wypadek, lecz na jeden określony wypadek, którego mianem jest wojna domowa.

Wielka organizacja, mająca na swym czele ludzi zdecydowanych na mord batobójczy — organizacje C. S. A. R. (Comite Secret D'Action Revolutionoire.).

Poniżej podajemy szczegóły budowy tej organizacji na podstawie odkrytych i odszyfrowanych dokumentów tejże organizacji.

System budowy organizacji jest żywcem wzięty ze szturmuwek hitlerowskich. Na czele stał szef sztabu genralnego, najprawdobodobniej gen. lotnictwa w rezerwie Duseuqnieur (pseudo Arcybiskup). Sztab generalny był podzielony na kilka oddziałów:

I Oddział — organizacja i materiał,
II oddział — wywiad,
III oddział — operacje,
IV oddział — transport.

Tenże sztab generalny ma pod swoimi rozkazami większą ilość dywizji. Każda dywizja składa się z 1000 ludzi (nie licząc szefów) itd. Każda z większych jednostek tej „armii" posiada odpowiedni sztab wraz z całym aparatem. Każdy „żołnierz" posiada kartę mobilizacyjną, ze wskazówkami co do misji jej właściciela. Umundurowanie podobne do umundurowania Garde-mobile, dla wprowadzenia zamieszania w czasie walk.

W okręgu paryskim istnieje około 60 batalionów C. S. A. R., z których każdy posiada swój skład broni. Należy dodać do tego oddziały specjalne.. Istniał też specjalny plan ataku na ministerstwa, elektrownie, telefony i Bank Francji, jakoteż czarna lista przeciwników politycznych (700 nazwisk już odcyfrowano).

Jeszcze nie zostały odkryte składy armat (kule do nich są już...), samochodów pancernych, itd.

Według angielskiej gazety „Daily-Sketh", to Scotland-Jard zbadało kierowników jednego z biur sprzedaży broni w Londynie. Z zeznań ich (przesłanych francuskiemu Min. Spraw wew.) wynika, że zaplątane są w aferze dostarczania broni d w a p a ń s t w a. Suma, za którą dostarczono broni wynosi 600.000 f u n t ó w, czyli o k o ł o 90 m i l i o n ó w f r a n k ó w.

Dotychczas zostali aresztowani właściciele składów broni i niektórzy kierownicy i finansiści: gen. Duseugnieur, uważany za szefa sztabu, miliarder — książe Pozzo di Borgo, pomocnik generała i finansista kapturowców, E. Dolonele, jeden z kierowników tejże organizacji (b. człon. giełdy towarowej m. Paryża, dyrektor towarzystw nawigacyjnych i kasy hipotecznej), jego kuzyn Andreè Tenaille, wielki przemysłowiec Moreau de la Meuse (dyrektor kartelu przemysłu tekstylnego), wice-hrabia Donville-Maillefeu, adiutant gen. Duseugnieur itd.

Podaliśmy odrobinę suchych faktów i część

(Dokończenie na str. 4.)

*) por. artykuł Maxa Wernera p. n. „Spiski we Francji — w numerze 44 „Steru".

PAUL KÉRI

SWASTYKA NA WĘGRZECH

Na Węgrzech obchodzi się uroczyście dzień Św. Mikołaja. W tym roku tak się złożyło, że właśnie wieczorem w dniu 6 grudnia setki i tysiące w całym kraju wzięły udział w „biesiadzie politycznej". Rozdawano ulotki i naklejano plakaty, ale tekstu ich nie zdradziła żadna gazeta ani żadna mowa, a tyle tylko wiadomo, że wywołały w większości oburzenie i że policja je skonfiskowała. Zaaresztowano tych, którzy kolportowali te ulotki i naklejali plakaty, oddano ich w ręce prokuratury, a potem uwolnionych przez sąd wypuszczono z więzienia.

Na krótko przed dniem Św. Mikołaja „Organizacja Strzały i Krzyża" odbywała w Debreczynie wielkie zgromadzenia, które wyzyskał poseł Istvan Balog, by publicznie oświadczyć: „Czuję się powołany tutaj, w mieście Kossuth'a obwołać rycerza Mikołaja Horthy z Nagyba'nya królem Węgier!" — Zebranie zawiadomiło adresata telegraficznie o swojej uchwale. Ale potem nic się nie stało, gdyż premier Darányi powiedział tylko, że te tajemnicze „wypadki w Debreczynie" — to dziecinnada. A zagranica? Uważa, że siły nazistyczne na Węgrzech są wprawdzie potężne i zagrażają krajowi, rząd jednakże stawia dostateczny opór i wystarczy mu władzy, aby się załatwić z hitlerowskimi puczowcami. Ale tak nie jest, a słusznie jest to jedynie, że faszyzm nie rozporządza istotnymi siłami masowymi ani też zdolnymi osobistościami kierowniczymi; rząd za to cierpi na niebezpieczną słabość, nie posiada poprostu siły, by przeciwstawić się wzbudzonej i spienionej fali hitlerowskiej.

Zbyteczną rzeczą jest wyliczanie pojedyńczych grup nazi, są one bez wyjątku osadem niemieckiego narodowego socjalizmu, wszystkie otrzymują pieniądze, materiał propagandowy i poparcie z Berlina, wszystkim też wspólny jest antysemityzm jako główne hasło. Poza tym utworzona została jako ramowa organizacja „węgierska partia narodowo - socjalistyczna, w której przez Gömbösa jeszcze w konspiracyjnej roli powołany major Franciszek Szalási zdaje się być wybrańcem Berlina.

Zwolennicy tego faszyzmu rekrutują się głównie z nawpół chłopskiego proletariatu miast prowincjonalnych i z mieszkańców wsi. Jedna trzecia ludności węgierskiej ogólnie jest nazywana „trzema milionami żebraków": są to robotnicy wiejscy i małorolni, na pracy których (w dwóch trzecich nieopłaconej) opiera się produkcja pszenicy wielkich właścicieli ziemskich. Dziś jeszcze jak przed wiekami urzędowy bicz zagania tych niewolników do roboty. Nikomu nie wolno się zbliżyć do nich z dobrym słowem, wieś i miasteczka prowincjonalne zamknięte są przed każdym obcym. Ale poddani ci muszą przecie gdzieś wyładować swe rozgoryczenie i żądzę zemsty i dlatego przystępują do partii hitlerowskich, które zyskują dziesiątki tysięcy zwolenników między najnędzniejszymi pośród nędznych. Ci sami ludzie, którzy przed tym należeli do najbardziej fanatycznych sekt religijnych, stają się dziś członkami organizacji „Kosy i Krzyża" lub „Strzały i Krzyża".

Wyższa warstwa wsi, inteligencja wiejska, również marzy o swastyce: bardziej jeszcze niebezpieczne jest jednakże to, że biurokracja państwowa, administracja powiatowa i drobna szlachta zachwycona jest swastyką. Między innymi ministrowie mają trudności przy przeprowadzaniu swej woli w wypadkach, kiedy naruszone zostają interesy miejscowych faszystów. Bardzo reakcyjny historyk Juliusz Szegfü podaje do wiadomości w sensacyjnej rozprawie, że członkowie wielu rodzin drobno szlacheckich, należących do klasy średniej, noszących dźwięczne nazwiska węgierskie, wywlekają swe niemieckie pochodzenie i z dumą podkreślają, że nie są Węgrami, lecz Niemcami.

Korpus oficerski, za wyjątkiem może kilku generałów, otwarcie opowiada się za swastyką i liczy na jej zwycięstwo w polityce wewnętrznej; zwycięstwo, potrzebne armii węgierskiej, która zorganizowana została jako dopełnienie niemieckiej siły zbrojnej i która zresztą dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że takie stanowisko mile jest widziane przez dowództwo naczelne. Poza tym armia jest jednak doskonale zdyscyplinowanym i dobrze opłacanym korpusem zawodowych oficerów, po których nie należy się spodziewać oryginalnych zachcianek puczowskich.

W stolicy swastyka nie ma stronników wśród mas, chociaż studenci wszczynają awantury i część klerykalnego drobnomieszczaństwa żywi sympatję dla faszyzmu z powodu zawiści względem burżuazji żydowskiej. Mas robotniczych swastyka nie pociąga.

Scharakteryzowani tu zwolennicy faszyzmu podlegają jednak tylko nastrojom... Istniał kiedyś na Węgrzech rzeczywiście potężny, spontaniczny ruch faszystowski, zanim jeszcze coś takiego miało miejsce we Włoszech i w Niemczech. Była to obrona ras, prowadzona przez kontrrewolucję — ruch, który ustał, uprzednio się ośmieszywszy. Poza tym zaś był zdecydowanie antyniemiecki. To, co jeszcze teraz zeń wśród inteli gencji pozostało, należy do lewicy.

Niewielka część partii rządzącej również jest za swastyką, a oficjalne gazety, które pochłaniają subwencje państwowe, propagują faszyzm. Przeciwko niej jest cała opozycja mieszczańska (naturalnie i socjaldemokracja, która odgrywa poważną rolę w walce), jak też i przeważająca większość partii rządzącej. Siły ekonomiczne, wielka własność ziemska i kapitał bankowy również jest przeciw swastyce. Większość ministrów jest zrozpaczona tym, że swastyka święci takie trumfy. Gdzie leży tego przyczyna?

W tym, że sfery rządzące w państwie są za swastyką. Nie życzą sobie może dyktatury hitleryzmu na Węgrzech, z wielu powodów jednak są przeciwni jakiemukolwiek ograniczeniu niebezpiecznej agitacji. Po pierwsze sfery te szczerze obawiają się „niebezpieczeństwa bolszewizmu", pod którym rozumie się podział wielkiej własności ziemskiej, poza tym nie dowierzają siłom konserwatywnym, że zdołają ten bolszewizm odeprzeć.

Darányi przyrzekł partiom opozycyjnym, że ludność jeszcze w tym roku otrzyma tajne i powszechne prawo wyborcze i dlatego opozycja popiera premiera przeciwko dążeniom dyktatorskim. Chłop ma swobodnie wybierać, o ile tylko dopuszczą do tego panowie. Oni zaś pewniejsi byliby, gdyby siła swastyki teraz znowu spowodowała upadek prawa wyborczego, za które już w 1913 roku przelewano krew na ulicach Budapesztu. Jeżeli jednak Darányi dotrzyma przyrzeczenia, demagogia swastyki jest w stanie przejąć głosy małorolnych.

W gabinecie rządzi właściwie niewidoczny Bethlen. Opanował on już dziś wielką politykę i chce być następcą na najwyższe stanowiska — jest więc największym wrogiem. Następcą bowiem ma być albo ktoś z dostojnej rodziny albo przynajmniej wojskowy. Z zasady legitymizmu wypływa konsolidacja wszystkich sił przeciwko swastyce; zasada legitymizmu oznacza jednak: zorganizowany opór przeciwko najwyższej woli. Zwolennicy swastyki rozwijają na zebraniach przeciwników chorągwie z napisami: „Niech żyje rządca państwa"! A w kancelarii wojskowej grodu siedzi generał Ludwik Keresztes-Fischer, któremu muszą być przedłożone wszystkie ważne sprawy polityczne i który wszystko rozstrzyga drogą kompromisu.

Dosyć jest zewnętrznych mechanicznych sił (kierownictwo państwowe, biurokracja, wojsko), któreby poparły stopniowe shitleryzowanie kraju. Ale czy nie ma również potężnych sił ekonomicznych i społecznych, czyż nie ma wielkiej posiadłości ziemskiej, kapitału i kościoła katolickiego, które przeciwne są temu i których veto dodaje powagi? Odpowiedzieć na to należy: Węgry są tylko w części krajem kapitalistycznym. Wśród znacznej części społeczeństwa węgierskiego nie ma kapitalizmu, panuje tam gospodarczo, kulturalnie i społecznie późne średniowiecze. Kapitalizm jest dodatkiem do latyfundii, jest zdecydowanie kapitalizmem bojarów. Wobec aparatu władzy państwa feudalnego ten rodzaj kapitału jest bezsilny. Co się jednak tyczy wielkiej własności ziemskiej (włączywszy własność kościoła), to wiele utraciła ona ze swej poprzedniej siły ekonomicznej naskutek kryzysu rolniczego. W cenie chleba węgierskiego zawartych jest siedemdziesiąt dwa procent podatków i danin, których największą część zagarnia wielka własność ziemska, aby z biedą mogła gospodarować. Ta wielka własność panuje — ale w jakiejkolwiek postaci by nie panowała, nie jest już w stanie, by o czymś stanowić.

A Kościół Katolicki? Ten reprezentuje ogromna siłę. Ale faszyzm osłabił ja na całym świecie i ta chwilowa słabość zaznacza się również na Węgrzech.

Drobnomieszczański klerykalizm nawpół nieświadomie żywi sympatie dla regimów dyktatorskich, wyższe i inteligentniejsze koła katolickie tylko są zdecydowanie przeciwne swastyce. Możliwe, że katolicyzm jednak jest najniebezpieczniejszym przeciwnikiem swastyki, a fakt, że rządca kraju jest kalwinistą, nie jest korzystną okolicznością dla dążeń hitlerowców w Regnum Marianum.

Wśród wszystkich tych sił ekonomicznych i społecznych działa wola aparatu państwowego, który stał się prawie samodzielny i niezależny. Naogół w świecie, gdzie niezbyt stare i bogate kapitalizmy opanowały społeczeństwa, biurokracja i wojsko — w różnym stopniu — popiera dążenia dyktatorskie, na Węgrzech aparat państwowy musiałby pokonać nie wielki opór, gdyby chciał zaprowadzić w wielkiej mierze lub też zupełnie od klas niezawisłą dyktaturę.

A teraz, co najważniejsze, polityka zagraniczna. Darányi i Kánya byli w Berlinie. Co oni tam wskórali, co im tam przyrzeczono — nie ma znaczenia. Hitleria zapewniała przecież święcie i uroczyście Rumunię o nienaruszalności jej granic, a w tym samym czasie przyrzekła Węgrom rewizję. Węgierska polityka zagraniczna bliska była osi Rzym—Berlin, kiedy ta oficjalnie jeszcze nie istniała. Węgry są godnym zaufania przyjacielem iWłoch i Niemiec, na którego oba mocarstwa mogą liczyć. Dotychczas jednak udało się węgierskiej polityce zagranicznej zachować zupełną niezależność kierownictwa. Węgry musiały być traktowane jako równorzędny sojusznik, który ma wolną rękę, w stosunku do Anglii naprzykład. Było to mistrzostwo Bethlena i Kánya'a, właściwe starej kaście rządzącej.

Od siedemdziesięciu lat rządząca na Węgrzech kasta opierała się na potędze pruskiej. Węgry były w swej oficjalnej polityce nastawiane proniemiecko zarówno z przyczyn zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Potęga Prus zapewniała historycznej kaście władzę na Węgrzech. Kiedy potęga ta została obalona, Bethlen znalazł na miejsce Prus Italię Mussoliniego, na której teraz może się oprzeć.

W pierwszych latach po wojnie, kiedy to jeszcze brzmiało jak utopia, Bethlen już głosił, że stare państwo niemieckie znów musi powstać i powstanie w całej swej potędze. I nie długo czekał na spełnienie się tych życzeń. Teraz kasta Bethlena może znaleźć poparcie u znów potężnego sprzymierzeńca. Co do jednej tylko rzeczy starzy panowie węgierscy się przeliczyli. Kto dziś zgadza się na Niemcy, musi się zgodzić i na swastykę, a swastyka oznacza przeprawę przez morze propagandy. Niemcy osiągają to dzięki swastyce, że sprzymierzeńcy wydają im się na łaskę i niełaskę, na dolę i niedolę. Ale dumna kasta panów węgierskich nie chce być „narodem posiłkowym", który swoją armię i bogactwa oddaje do dyspozycji Niemcom. Darányi i Kánya powinni byli pojechać do Berlina i jasno postawić sprawę: stara wierność do Rzeszy — tak; ale precz ze swastyką z Węgier. Nie jest pewne, czy ministrowie węgierscy odważyliby się tak postawić kwestię. Gdyby się zaś odważyli, nie otrzymaliby nic więcej w odpowiedzi, niż niepewne przyrzeczenia. Berlin jest nielitościwy; kto się godzi na Niemcy, musi też przyjąć swastykę.

A czy Węgry w zasadzie mają wolna rękę w polityce zagranicznej? Czy Węgry mogliby się naprzykład zbliżyć do małej Ententy, albo napowrót do Anglii? Teraz, kiedy chodzi o peryferie polityki europejskiej, mało można liczyć na Anglię, gdy się chce iść przeciwko Niemcom. A mała Ententa? Jugosławia i Rumunia nie stanowią żadnego oparcia w walce ze swastyką. Zbliżenie się do Czechosłowacji w celu obrony przed Niemcami — to dopiero byłoby coś. Ale byłoby to też samobójstwo polityczne panów węgierskich. Z tą możliwością nie trzeba się liczyć. Węgry wpadły w błędne koło. Czy mają pozwolić, by zglajchszaltowała je swastyka, czy też zerwać przymierze z Niemcami? I jedno i drugie oznacza zagładę starej kasty panującej.

MAX WERNER

ZMOWA LORDÓW

Konferencję londyńską poprzedziły zacięte walki wewnątrz gabinetu angielskiego; panowały tam zasadnicze różnice zdań, wręcz przeciwne koncepcje na temat polityki zagranicznej następowały jedna po drugiej. Pewność zbiorowa i aktywna polityka europejska — czy izolacja i próby porozumienia niemiecko-angielskiego za wszelką cenę? Europejska czy anty-europejska polityka? Walka, która sparaliżowała na przeciąg tygodni dyplomację mocarstw zachodnich, była ostra.

Podróż Halifaxa, postanowiona pod nieobecność Edena, była inspirowana przez outsiderów politycznych, przez ową klikę lordów, która chciała się etablować jako przyboczny rząd dla spraw polityki zagranicznej, a która miała poparcie w gabinecie Simon'a Hoare'a i Kingsley Wood'a. Kampania „Times"a i „Observer"a jawnie dążyła do przewrotu w polityce zagranicznej, do demonstracyjnego zerwania Anglii z sojusznikami Francji na wschodzie Europy i z samą Francją.

Grupa Edena robiła mniej hałasu, jej ciągły opór miał miejsce za kulisami, nie był jednak bezskuteczny. Eden zagroził podaniem się do dymisji, jego kontrakcja popierana była przez dwóch czołowych dyplomatów: Vansittarta i Phippsa. Zwołano konferencję londyńską, bo Eden i Phipps naglili. Dwukrotnie otoczenie Edena dokonało odkryć, które pokrzyżowały plany grupie Astora i Halifaxa: Korespondent dyplomatyczny „Manchester Guardian", który stoi nie daleko Edena, pierwszy opublikował dokładną listę żądań Hitlera i wiadomo, że prasa hitlerowska odpowiedziała na tę niedyskrecję piekielną hecą; wkrótce potem organ Edena „Daily Telegraph" zdał sprawę z całego zakresu niemieckich żądań kolonialnych, które zrobiły nadzwyczajne wrażenie na angielskiej opinii publicznej. Potem Neville Chamberlain wystąpił jako sędzia polubowny i angielska polityka zagraniczna weszła na drogę pośrednią. Po tym wstrząsie angielska polityka europejska stała się jeszcze bardziej niepewna.

Mocarstwa zachodnie wciąż odrzucają akceptowanie pojedyńczych rozwiązań na korzyść Trzeciej Rzeszy. Pertraktuje się jednak na temat żądań narodowych socjalistów, a dyplomacja berchtesgadenowska narzuca gabinetom europejskim coraz to nowe tematy. To przecie nie rozwiązuje kwestii i do rozwiązania nie prowadzi: widoczne jak na dłoni cele Trzeciej Rzeszy wykluczają wszelkie porozumienie.

Hitler wysuwa teraz roszczenia do państwa kolonialnego w Afryce, które zapewniłoby tam państwom „osi" supremację militarną. Kolonie francuskie mają być rozdarte przez środek. Prosta linia ma prowadzić z Niemiec przez Włochy i Morze Śródziemne do kolonii włoskich, a dalej względnie krótką linia powietrzną do nowych niemieckich posiadłości kolonialnych w Środkowej Afryce.

Więcej jeszcze: chodzi o opanowanie wielkich dróg morskich, o strategiczne otoczenie Anglii na morzu. Trzecia Rzesza, która współdziała z Włochami, chce zdobyć korzystne punkty oparcia na wybrzeżach zachodniej i wschodniej Afryki. Siła militarna Włoch zdolna jest do przecięcia drogi śródziemnomorskiej, a Trzecia Rzesza roszczy sobie też pretensję do bazy dla łodzi podwodnych i lotnictwa na wybrzeżach afrykańskich i wystawia w ten sposób na niebezpieczeństwo ostatnią brytyjską wielką drogę morską.

Francusk znawca marynarki René de Bruyère pisze o tym: Słaba strona nowej niemieckiej floty polega na tym, że nie ma punktu oparcia na morzu; to znaczy, jest ona zamknięta między morzem wschodnim i północnym. Szuka się dla niej tych punktów, i to zdaje się jest właściwą przyczyną, dla której Niemcy żądają z powrotem swoich kolonii. Dyktator Rzeszy żąda portów Duala i Dal-es Salam, pierwszorzędnych punktów geograficznych, dla swojej siły morskiej, podwodnej i powietrznej; chce operować na wielkich drogach francusko-angielskich, które prowadzą na Daleki Wschód, to znaczy na tej drodze, która łączy Europę z Pacyfikiem, gdzie Rzesza zamierza odzyskać Nową Gwineę jako placówkę strategiczną.

Stanowisko mocarstw zachodnich groziło uznaniem zasady „równouprawnienia" Niemiec w dziedzinie układów. Zasadę tę tak długo modyfikowano, aż stała się ogólnym tytułem prawnym dla wszystkich roszczeń imperialistycznych: obejmuje ona teraz „prawo" Trzeciej Rzeszy do wtrącania się w sprawy wewnętrzne Europy południowo-wschodniej, ale też i „prawo" zagrażania wielkim drogom morskim mocarstw zachodnich. Niepewność brytyjskiej polityki zagranicznej ściągnęła nowe, samej Anglii również zagrażające niebezpieczeństwa, nie tylko na Europę środkową, ale na świat cały.

Neville Chamberlain nie akceptuje żądań niemieckich; chce jednak pośredniczyć i godzić, chce pertraktować. Pertraktacje zamiast kontrofenzywy politycznej! Opór Anglii ma wielkie możliwości, bardzo czynny minister wojny Hore-Belisha, potomek marokańskiej rodziny żydowskiej, odmładza i odświeża sztab generalny armii, a minister obrony Inskip złożył p. Chautemps podczas konferencji londyńskiej daleko idące przyrzeczenia. Ale nie następują po tym żadne czyny polityczne, Trzeca Rzesza zachowała swobodę ruchów i wyzyskuje ją dla napaści dyplomatycznych.

Francja broni się w ramach ententy zachodniej przeciwko roszczeniom niemieckim, ale stosuje się do taktyki angielskiej i gotowa jest do dalszych pertraktacji. Sama więc wyrzeka się własnej inicjatywy. Angielskiej taktyce zwłoki mogłaby Francja przeciwstawić tylko aktywną politykę kontynentalną. Każda jednostronna orientacja zachodnia ogranicza siłę oporu politycznego Francji.

Oba mocarstwa pozostają nadal w defenzywie. Trzecia Rzesza jest więc przekonania, że jej dyplomatyczna metoda wysuwania coraz to nowych żądań jest słuszna i skuteczna, a w ten sposób powstaje program przewrotu w polityce europejskiej i światowej. Zmowa lordów zachęciła Trzecią Rzeszę do ogłoszenia tego programu. Teraz dopero mocarstwa zachodnie wiedzą, o co chodzi. Przerwa po konferencji londyńskiej nie może trwać długo.

Procesy i Cagoulardzi

(Dokończenie ze str. 3)

szkieletu spisku; brak jeszcze łbów tej hydry, lecz wnet się odnajdą.

Tylko przez Londyn szła broń za 90 mil. franków, a przez Szwajcarię, a przez Belgię, a przez Włochy via Mentona? Skąd wzięto tak olbrzymie sumy pieniężne? Tych pieniędzy nie mógł dać przecież jeden, lub też kilku bardzo nawet bogatych ludzi. Takim spiskiem nie mogli kierować jeden tylko generał i kilku już aresztowanych dyrektorów, czy przemysłowców; do tego trzeba było polityków, a to polityków zdolnych. Kimże oni byli? Kto kierował, kto finansował?

Kto kierował? Nieoficjalnie podają, iż Andreé Tardieu został przesłuchany przez sędziego śledczego (mówiono nawet, że został już aresztowany). Kraj wskazuje na niego, jako na wodza politycznego spisku. Wskazują na dobrze znanego w Polsce b. szefa sztabu generalnego, gen. W., na gen. Denain, a niedwuznacznie, z szczególnym naciskiem na p. Doriot.

Finansiści? Owszem; wielcy przemysłowcy, arystokraci i towarzystwa przemysłowo - finansowe krajowe jak i zagraniczne (Royal-Dutca, De Vendel, Levy itd.) dawali bardzo poważne sumy, lecz w pierwszym rzędzie dawały „dwa państwa, wmieszane w aferę". Chcecie dowodów? Otóż posłuchajcie.

Jednym z głównych łączników między Cagoulardami a państwem, leżącym na wschód od Renu był austro-węgierski baron de Potters, naturalizowany we Francji za rządów Tardieu. Pan ten znany jest jako agent Gestapo w Szwajcarii pod nazwiskiem Farmer lub Meikert, skąd wysiedlony został za szpiegostwo w 1936 r. We Francji znany również jest pod nazwiskiem de Pottiére. Lecz najlepiej znany jest w Erfurcie, jako prawa ręka kierownika „Allarische Union", wydawcy „Weltdienstu"..

A teraz p. Doriot. Pan Doriot nie utrzymuje kontaktów z byle kim; bo ze samym gen. Stulpnagielem, obecnie rezydującym w Bilbao. Z jego ramienia utrzymuje kontakt ze znanym szpiegiem Karolem Schlichtingiem — p. Barbé, (który pisze do niego „Mon cher ami et allié"), obaj zaś są w kontakcie ze szpiegiem Gestapo Hansem Hellermanem.

Włosi natomiast skoncentrowali całą swą „pracę" w jednych rękach seniora Boccalaro, majora w służbie czynnej. Dostarczenie broni i „nastawienie polityczne" ze strony „sojusznika" włoskiego szła jak wiadomo dotychczas, przez ręce tegoż pana. „Odkryty został spisek przeciw Republice i porządkowi republikańskiemu", oświadcza minister Spr. Wew., p. Marx Dormoy. Spisek zorganizowany przez potomków Koblencji (pradziad Pozzo di Borgo uciekł podczas Wielkiej Rewolucji na dwór carski) przy pomocy państw wrogich własnej ojczyźnie, a gdy minister rządu republikańskiego przyrzeka, „że zaprowadzi ład i porządek surową dłonią", pewnym być może, że po stronie swej mieć będzie cały lud Francji — potomków tych, co pod Valmy rozbili armie połączonych Prinzów niemieckich.

Odkrycie tego spisku stanowi też potężny cios dla zjednoczonych sił wojny. I miał rację nationalista Emile Bure, gdy pisał, „że Niemcy chciały najpierw, zanim rozpoczną wojnę zewnętrzną z Francją, przesądzić na swą korzyść jej wynik, rozpętawszy uprzednio wojnę domową". Przez odkrycie tego sprzysiężenia i aresztowanie jego przywódców, rząd Republiki jeszcze raz przyczynił się do uratowania pokoju światowego.

Paryż w grudniu.

ANDRZEJ STRUG

26.XI.1873. — 9.XII.1937.

Maurycy Szymel

POGRZEB CZŁOWIEKA PRAWDZIWEGO

Stałem na ulicy Dra Ludwika Zamenhofa. W półmroku ulicy zatrzepotały płomienie pochodni. To czoło pogrzebu Andrzeja Struga ukazało się w tłocznym szpalerze chodników. Było cicho, jak makiem usiał. Masa żydowska ta od sklepów, sklepików i straganów oddawała hałd szczątkom pośmiertnym Prawdziwego Człowieka.

Bici i gonieni, uciskani i głodujący zgromadzili się na chodnikach tej symbolicznej esperanckiej ulicy, aby uczcić ostatnią drogę orędownika uciskanych i walczących.

Było — jak już powiedziałem — cicho. Bardzo cicho. Ta tak nerwowa i przedenerwowana ulica żydowska powstrzymała jakby oddech. Wsłuchiwała się w żałobne akordy trąb, wpatrywała się w sztandary symbolizujące czułą i czujną troskę o byt uciskanej ludzkości, szukała w tym podniosłym pochodzie odpowiedź na dręczące ją pytania.

Lecz w ciszy tej, w tej milczącej postawie szarych tłumów żydowskich był utajony — krzyk, krzyk, w którym kłębiły się wszystkie nieszczęście tej powszedniej i tragicznej ulicy. Ulica żydowska oddawała hołd Temu, który walczył o to, aby było inaczej — — — Aby zabliźniły się rany, aby wyprostowały się grzbiety, aby odżyła wiara w Człowieka.

Bo człowiek może być ludzki! Potwierdzała to ta trumna na lawecie, potwierdzały to te sztandary zwinięte żałobnie i płynące w półmroku ulicy rozświetlonej płoniami pochodni.

•

Andrzej Strug należał od pierwszej chwili do pisarzy tej Trudnej Polski, tej nie od deklamacji, tej zdobywanej wciąż jeszcze w znoju i wysiłku dobrych ludzi. Był to Polski Romain Rolland. Widział wyjątkowo wysoko i szeroko. Był niestety jedynym z nielicznych pisarzy polskich za ostatnie półwiecze, któremu nie obcą była krzywda ludzka, bez względu na język w jakim wykrzykiwała siebie i światu i ludziom.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że Andrzej Strug był sumieniem piśmiennictwa polskiego, był jego rehabilitacją jeśli o krzywdę żydowską chodzi. Nigdy nie odmawiał Żydom prawa do tej ziemi, na której powschodziło tyle pokoleń żydowskich i tyle do grobów się pokładło. Z całą czułością wielkiego pisarza i artysty przeczuwał i wyczuwał związek zachodzący pomiędzy tą ulicą ż y d o w s k ą a całą Rzeczypospolitą, rozumiał i oceniał tę utajoną, a wstydliwie pod chałatem ukrywaną miłość do ziemi polciężarów ku Jej chwale i wielkości. skiej i wolą do solidarnego dźwigania

Lecz nie tylko tę stronę duszy żydowskiej widział Andrzej Strug. Wielkim swym sercem ogarniał całość zagadnienia żydowskiego w Polsce i na każdy jego odcień reagował żywo i po człowieczemu. Syjonistyczne marzenia i tęsknoty mas żydowskich przemówiły do Struga — poety i człowieka swoją sugestywną, nieprzepartą mocą. Któż bardziej jak poeta i marzyciel zrozumieć zdoła wizjonerską i rewolucyjną treść syjonizmu! Któż bardziej, niż artysta kształtujący swoje wizje konstrukcjami mozolnych słów odczuje historyczną tęsknotę do kontynuacji i konstruowania nowej rzeczywistości narodowej.

Andrzej Strug usłyszał sercem poety wołanie starej ziemi Izraela i wołanie Izraela rzucone w przestrzeń zaoceaniczną — do swej ziemi. Usłyszał je również sercem pokolenia niepodległościowców polskich, dla których ojczyzna była kiedyś Świętą Jeruzalem, symbolem szlachetnego bohaterstwa, tego bohaterstwa, które zawierało w sobie wszystko co szczytne i wzniosłe w Człowieku Walczącym.

Andrzej Strug zwiedził tę ziemię, do której wołały dawne pokolenia żydowskie, do tej ziemi ośpiewanej przez największych z ludzkości, do tej ziemi, gdzie Żyd szukał i wciąż jeszcze szuka uzdrowienia duszy swojej i duszy swojej społeczności.

Andrzej Strug nigdy nie ulegał barbarzyńskiemu terrorowi żydożerstwa. Miał odwagę kochać w Żydach — ludzi. Miał odwagę, nie bacząc na rozmaitego rodzaju pogróżki i groźby wyznawać ideę człowieczeństwa w najklarowniejszej jego postaci.

Ulica żydowska wie co oznacza to w dzisiejszych czasach pogardy i okrucieństwa. Ulica żydowska docenia wielkość tej siły Andrzeja Struga i nieśmiertelność Jego bohaterstwa. Jest to bowiem bohaterstwo tak bliskie sercu żydowskiemu i dziejom żydowskim.

Jakże łatwo przystają słowa Andrzeja Struga i Jemu podobnych do słów n a s z y c h wielkich poetów i myślicieli — od Amosa poprzez wieszczów hebrajskich — do Lejwika!

Toteż instynktownie wyległy masy żydowskie i zapełniły chodniki swej ponurej dzielnicy warszawskiej, aby zapamiętać sobie, aby zachować w sobie obraz Tego pogrzebu, który oprócz żałoby i żalu tyle sił twórczych i tyle nadziei na przyszłość — symbolizował.

Gdyż Ten, którego odprowadzono na miejsce wieczności, był i pozostanie wyrazem najszlachetniejszych dążeń Prawdziwego Człowieka.

Bo sam był Człowiekiem Prawdziwym.

B. Lewitówna

SEMPER FIDELIS

„Szybko zapomina się o ludziach! O tych, którzy ongiś byli najpierwsi i o tych, którzy byli najlepsi. Nie ma czasu na romanse“.

Andrzej Strug — Ze wspomnień starego sympatyka.

Mija właśnie trzydzieści lat od chwili, gdy te słowa zostały napisane. Trzydzieści lat pisarstwa trudnego, krystalizującego się aż do szczytowego mistrzostwa, odrębnego i idącego własną drogą. Pisarstwa aż do ostatniej chwili zgodnego z własnym życiem, z postawą



intelektualną i uczuciową, z pasją płonącą w wiecznie młodych oczach. Bo Tadeusz Gałecki,—bojowiec, żołnierz czy parlamentarzysta i Andrzej Strug—pisarz, reprezentują tą samą pozycję moralną i ideową, tą samą prawdę wypowiedzianą bez kompromisu i bez reszty, aż do samego dna, do końca, do śmierci. „Szybko zapomina się o ludziach!“ O ludziach, którzy padli w walce, na szańcu, nie ustępując ani jednego drgnienia własnej duszy, ani jednego ułamka ideału, któremu poszli wiernie i dobrowolnie służyć. Nie ustępując niczego z siebie. — Życie idzie dalej. „Nie ma czasu na romanse“. Walka toczy się. I wciąż o to samo. Ale przecież w odniesieniu do Struga ta prawda o zapomnieniu przestaje być prawdą. Strug nie wiedział, nigdy nie mógł wiedzieć ilu ludzi nieznanych i szarych, bezimiennych kochało go i kocha nadal, jak bardzo był bliski i własny tysiącom ludzi w Polsce, miłujących go nietylko za świetne przednie pisarstwo, ale i przede wszystkim za obronę godności i honoru człowieka.

Jeśli naliczylibyśmy dziesięciu wielkich sprawiedliwych w Polsce współczesnej, Struga na pierwszym trzeba postawić miejscu. Za jego najgłębszy, najmądrzejszy humanizm, za miłość człowieka i zrozumienie trudnych tragicznych spraw ludzkich, za to, że był zawsze wierny pięknym i szlachetnym ideałom prawdziwej wolności. że umiał w człowieku zobaczyć brata i człowieka, że nie zdradził własnej młodości.

Kiedy pisze się czy mówi o Strugu, trzeba odrzucić wszelką chronologię. Nie trzeba wyliczać zasług ani posterunków trudnych i niebezpiecznych i zaszczytnych, jakie mu były powierzane. Bo nie to jest najważniejsze. Najważniejszy jest **człowiek,** umiejący patrzeć w straszliwe rany współczesnego życia, współczuć i kochać. Człowiek cierpiący naszym cierpieniem, radujący się naszą radością, człowiek, którego jedynym wyznaniem wiary było: wolność i pokój.

Trzydzieści lat jego twórczości („Ze wspomnień starego sympatyka“ pisane było w 1907-8 roku) to nieustanna walka o te właśnie ideały. Walka, której motorem jest miłość człowieka. Już w tym tomie Strug definiuje siebie: „Dla mnie za cały program wystarczy, że kocham proletariat, a nienawidzę jego krzywdy“. Z tej miłości, z tego najwyższego humanizmu rodzi się i jemu służy całe pisarstwo Struga. Pisarstwo rzetelne, uczciwe, niezakłamane, umiejące zobaczyć i oddać cały patos ale i cały brudny osad walki i życia. Pisarstwo coraz dojrzalsze, mądrzejsze, głębsze, nabierające z każdym rokiem mocy i smaku jak płomienne szlachetne wino.

Wstrząsająca jest opowieść chłopa Chowańca o drogach, jakimi szedł do socjalizmu. Ta opowieść to jakby przekrój całej ówczesnej wsi polskiej, nękanej przez najeźdźcę, okłamywanej przez własnych „narodowców“, szukającej uparcie drogi do uświadomienia sobie własnej doli i wyzwolenia.

Proza Struga rozsadza ramy realistycznej epiki, jej tragiczna wizyjność, ocierająca się o sen i jawę, znajduje głębokie uzasadnienie w tematyce jego utworów, narzucających taką właśnie formę literackiej wypowiedzi. Tam, gdzie życie ociera się nieustannie o śmierć, tworząc jeden wstrząsający epos, wspólnotę bytu, dziwaczne i tragiczne formy istnienia czy półistnienia, w oparach trującego gazu, w ognistym deszczu śmierci, gdzie realizm życia splata się z niewymowną fantastyką śmierci i zniszczenia — forma literacka wypowiedzi Struga staje się niezastąpiona, organicznie wyrastającą z tematu, ze środowiska, z tajemniczej i nieprzeniknionej mgły, otaczającej życie nasze. Nie znaczy to przecież wcale, aby Strug był mistykiem. Partie realistyczne jego książek, jasne, proste, logiczne i bezwzględne najdobitniej przeczą takiemu ujęciu.

Najwyższy wyraz artyzmu i humanizmu znajdujemy w wojennych książkach Struga. Wydaje się, że wojna, którą sam przeżył i widział z pierwszej linii frontu, narzuciła mu się nieodwołalnie swą wizją straszliwą i niezapomnianą, że wziął ją w siebie jak ciężar największy i poniósł już na zawsze aż do śmierci. Jego pacyfizm mądry i rzetelny nic w sobie nie ma z płaczliwości i zakłamania, nic z usprawiedliwiania tych czy innych armii. Widział całą nędzę i małość i bezradność i śmieszność władców tej wojny, tych, którzy potrafili ją rozpętać, ale nie potrafią zakończyć. Obnaża bezlitośnie podłość, tchórzostwo i fałsz sztabów generalnych, klamliwość pseudopatriotycznego frazesu, obłudę oficjalnych piewców rzezi. I to, że po wybuchu wojny już nikt nie jest w stanie rządzić nią. Rozpętano moce, których nic nie jest w stanie opanować, które szaleją i niszczą wszystko aż do zupełnego wyczerpania energii. Nie ma zwycięzców i zwyciężonych. Są tylko nieszczęśliwi, straszliwie okaleczeni ludzie.

Ale i w tym okresie powszechnego upodlenia umie Strug odnaleźć i zobaczyć człowieka. Czy będzie to nieszczęśliwy nawpół obłąkany kapitan rosyjski, czy dezerter („Klucz odchłani“) czy bratający się w obliczu śmierci, zasypani wspólnie wybuchem pocisku oficer francuski i niemiecki, widzący w sobie już teraz tylko ludzi a nie mundury („żółty krzyż“), czy cierpiący w niepodległej Polsce Marek Świda, czy podziemny człowiek Konrad, lub Michalinka czy Marta — nie, to wszystko to nie są figury retoryczne, zręcznie skonstruowane dla ilustracji zasadniczej tezy. To są prawdziwi bliscy ludzie, z którymi wspólnie cierpimy i radujemy się, których walka i życie jest bliskie i zrozumiałe. I kiedy obserwujemy przeistaczanie się francuskiego szpiega kapitana Despaix w niemieckiego patriotę doktora Ossiana Helma czy w neutralnego obserwatora, rozumemy, że proces psychiczny, który mu podlega nie jest trickiem zręcznego pisarza, ale właśnie wyrazem tego humanizmu, który umie odnaleźć człowieka w „nieprzyjacielskim“ obozie, zrozumieć a nawet pokochać stronę przeciwna w okresie panowania szaleństwa i głupoty.

Bohater niemieckiej floty „...powtarzał mi, że już nigdy nie będzie szczęśliwy. Po tym co przeżył i widział na swoje oczy, po tych wszystkich zbrodniach na morzu, nie zazna spokoju. Chociażby wojna skończyła się zwycięsko, a on wyszedł cało, będzie do śmierci ruiną“. — Straszliwy obraz wojny nie opuszcza Struga ani na chwilę. Walczy z nią o człowieka, a bólowi i patosowi tej walki towarzyszy szyderstwo odważne i nieodparte. Oto co mówi o domu wariatów, do którego schronił się przed szaleństwem wojny jeden z bohaterów „żółtego krzyża“ oficer niemiecki von Senden: „Przypuszczał naprzykład, że społeczność czwartego pawilonu, wyrzucona poza nawias wojny w porównaniu z tym, co się dzieje poza murami szpitala, w kraju i na froncie, jest światem raczej normalnym, zrównoważonym i rozumnym, gdy tam odbywa się kolosalna tragifarsa masowego obłędu. Tu było spokojne zacisze wśród huraganu, wysepka mędrców na oceanie zawziętej głupoty świata, boska obojętność na absurdy, zagadki, powikłania wojny i na sam jej koniec i wynik“...

A scena śmierci profesora Wagera, twórcy Żółtego Krzyża, konającego w obłędzie, w masce gazowej i kostiumie ochronnym należy niewątpliwie do najlepszych w światowej literaturze antywojennej.

Ale Strug nie wyczerpuje się jako pacyfista. Aktualna rzeczywistość Polski powojennej jakże daleka od ideału, o jakim marzył, i o jaki walczył budzi jego gniew i gorycz. Strug — pisarz i człowiek nie opuszcza rąk. Wie, że to nie ideał go zdradził, że zdradzili i odeszli, zmienili się ludzie. Wie, że droga jego marszu jest słuszna i prosta, **że da**leko jeszcze do końca służby, że nigdy dosyć. I walczy i służy dalej. Zawsze wierny. I zawsze prawy i szlachetny i czysty. W okresie rzucania na wszystkich błotem, opluwania najszlachetniejszych w narodzie nikt przecież nie odważył się go opluć. Nawet zajadli przeciwnicy polityczni musieli uszanować tę postawę moralną. Bo Strug dla siebie, dla swego osobistego życia był tak samo surowy i wymagający. Do końca ubogi w zaszczyty i odznaczenia ten jeden zachował zaszczyt: wolność i niezależność sądu. Zgodę z samym sobą i uczciwość wobec siebie.

Był chyba najodważniejszym z żyjącego pokolenia pisarzy. I dlatego słowa jego — a odzywał się rzadko — miało taką wagę i znaczenie. Pisze w „Pokoleniu Marka Świdy“: „Zeszliśmy na psy... dobrze nam tak. Bo od początku trzeba było inaczej. Za mordę było kołtuna, tchórza, wywłokę z obcej służby, któremu się nigdy nie śniło o jakiejś Polsce. Teraz za późno. Zaprzedaliśmy legionowe ideały. Za co?“

To było pisane w 1925 roku. Wiemy, że i przez następnych dwanaście lat swego życia Andrzej Strug ideałom tym został wierny.

W pożegnaniu pozgonnym należy podkreślić jeszcze jedno. Działalność Struga jako przyjaciela wszystkich walczących o wolność choćby i dzieliła go od tych ludzi różnica poglądów na metody i sposoby tej walki. Takim Strug ukazuje się już we „Wspomnieniach starego sympatyka“, obejmujących dziewięćdziesiąte lata ubiegłego stulecia, takim pozostaje do końca. Nie ma w nim nienawiści, jest mądrość i wyrozumienie. Jego stosunek do więźniów, do mniejszości narodowych, do wszystkich cierpiących i uciemiężonych bez względu na kraj i przekonania jest głęboko ludzki i wzruszający. I to wywołuje tę miłość i żal powszechny, towarzyszący tej tragicznej śmierci.

Zmarł wielki, jeden z największych pisarzy, którego dzieło literackie ciągle jeszcze jest w Polsce niedoceniane. Ostatni już może po Żeromskim człowiek legendy, legendy wiecznie żywej w sercach ludzi walczących, legendy o braterstwie i miłości i pojednania.

I czyż nie brzmią jak testament słowa końcowe jednej z jego książek, że: „...nie godzi się uchylać od wspólnego cierpienia temu, który zamierza przez lud zmienić ustrój świata. Trzeba żeby przeszedł razem z całą masą żołnierską całą gehennę wojny, żeby się zagłębił w jej wszystkie nędze i odgadł jej najskrytsze tajemnice. Ma on wytrwać z bracią żołnierską. Ażeby, gdy się wypełni czas a ...będzie żył i stanie w obliczu mas, mógł zacząć od tych słów, które dają prawo do głosu i moc: aż do końca byłem z wami!“

Z ludźmi, których udziałem jest wydziedziczenie i męka poniżenia i los okrutny, był Anidrzej Strug aż do końca.

I tego Mu pamięć ludzka nigdy nie zapomni. Chociaż „Szybko zapomina się o ludziach!“

STER MŁODYCH

„CHLUBĄ ŻYDOWSKIEJ PALESTYNY JEST CHALUC - PIONIER WYTRWALE DĄŻĄCY DO PRZEWARSTWOWIENIA SWEGO NARODU...“

(Słowa wypowiedziane podczas odczytu w Filharmonii Warszawskiej w dn. 23 marca 1935 r. przez Andrzeja Struga).

MIGAWKI

Wszędzie Żydzi...

Straszak żydowski to doskonały i wypróbowany środek endecki. Używa się go nie tylko do walki z Żydami, ale także na innych czysto polskich czasem nawet antysemickich frontach. Akcję profesora Michałowicza „likwidują“ oni przez nadesłanie j a rm u ł k i. Nazywając twórców „Partii pracy“ masonami „odbiera się“ im prawo do antysemityzmu. Przez nadanie czemuś miana „żydowska intryga“ przerywa się „pyskusję“. Bo „żydowska intryga“ to cios ostateczny.

Jeśli prez. Roosevelt wystąpił przeciw wojnie, jeśli lord Eden potępił faszyzm, jeśli premier Chautemps wypowiedział się przeciw gen. Franco, jeśli duszpasterz katolicki na Węgrzech ks. prałat dr. Sulik wygłosił kazanie przeciwko antysemityzmowi, w którym mówił, że niczego się jeszcze przez nienawiść nie osiągnęło“, gdy kazał: „Miłujcie swych bliźnych. Nie bądzcie antysemitami — bądzcie chrześcijanami!“ — „jest to wszystko oczywiście „żydowska intryga“. A to, że na skutek akcji pikieciarskiej żydowscy fabrykanci w Białymstoku zamykają swe zakłady i zwalniają polskich robotników — jest najwyraźniej „sztuczka żydowską“.

W takiej atmosferze jest bardzo łatwo — posługując się demagogią, miast zagadnień gospodarczych — rozwiązać kwiestię żydowską. Wtedy jakże łatwo jest krzyknąć: „Żydzi na Madagaskar!“.

A jeśli Żydzi nie przeobrażają okrzyku tego w czyn — widomy to znak złej woli żydowskiej.

Sprawy przeludnienia i emigracji z Polski nie są jednak takie proste.

„Robotnik pisze:

„Przeludnienie Polski, sprawa t. zw. „zbytecznej ludności wsi“ jest, jak wiadomo, ściśle związana z zacofaną strukturą rolniczą i zacofaniem ogólnym gospodarki społecznej. Nie trzeba zapominać, że sprawa t. zw. „przeludnienia“ Polski stanęła w całkiem innym świetle, odkąd się okazało, że przyrost naturalny ludności w Polsce, śladem krajów zachodnio - europejskich, spada i to znacznie.

Tym bardziej trudno uważać emigrację za zjawisko pomyślne i zachować ją jako sposób rozwiązania t. zw. „przeludnienia“.

Piszemy „przeludnienia“ (w cudzysłowie), albowiem mamy raczej do czynienia z bolączką niedostatecznego rozwoju gospodarczego niż z absolutnym nadmiarem ludności.

Siła robocza — to zbyt wielkie bogactwo, by ją można tracić!“

Za pomocą kilku mądrych ustaw można by tu było wiele zmienić — ale jakże w tej awanturze antysemickiej szukał myśli? Przecież ich zdaniem chodzi tu tylko o Żydów!

Ale jedno pytanie. Jeśli Żydów na Madagaskar będzie się przesiedlać, to czyja to będzie kolonia, Żydów czy Polaków?

Zresztą — znów „żydowski sabotaż“ — komisja, która badała możliwości kolonizacjne, na Madagaskarze ma miny nie zbyt wyraźne. Ale tu tłumaczenie będzie łatwe. W komisji zasiedli dwaj Żydzi...

A czy Henri Bergson lub Cadok-Kahn to nie Żydzi? Nawet naczelny redaktor katolickiej „Juste Parole“ — Oscar de Ferenzy też musi być Żyd! Żydzi więc wykombinowali wystąpienie intelektualistów francuskich, a zawarte w odezwie wiadomości są nieścisłe. Jest to zwykłe kłamstwo żydowskie. Tak samo, jak bajka o polskich monetach z hebrajskimi napisami, o żydowskich początkach handlu polskiego lub kłamliwa opowieść o Berku Joselewiczu (Był on niemcem). Nawet fakt, iż małżonkowie Joliot (zięć i córka p. Skłodowskiej — Curie) potępiają gehtto ławkowe — nie jest czystą sprawką... Zresztą, co tu dużo gadać. Wszędzie tam gdzieś maczali swe ręce Żydzi.

A wiecie panowie co? Ostatecznie przystaniemy na wasz — endecki podział świata. Ostatecznie przyjmiemy tych wszystkich ludzi światłych, którzy potępiają rozpanoszenie się chamstwa po świecie. Przyjmiemy wszystkich „pachołków żydowskich“ na uniwersyteckich katedrach, wraz z ich działalnością naukową. Wraz z ich dorobkiem kulturalnym i twórczością duchową. Przyjmiemy całe niezgangrenowane przez was życie i ich twórców na nasze i tak już przeciążone barki. I nawet nie spytamy was pp. endecy czym wy — po za burdami — pochwalić się możecie.

Ach prawda, zapomniałem, możecie! Odkryliście nową dziedzinę nauki, nowy dział rasoznawstwa: podział ras koni, dorożek, powozów! Pod waszym przewodem powstały w Wilnie, w Radomiu, w Skierniewicach związki dorożkarzy chrześcijan. „Aryjczyk“ niech żydowską dorożką nie jedzie, a „semitę“ niech „aryjskie konie“ nie wożą. Bo to też Rassenschande.

Więc niech już właśnie taki podział będzie, że po jednej stronie Żydzi i intelektualiści świata, a po drugiej — nie przymierzając — konie i dorożkarze „aryjscy“.

R. BAUM

WSPOMNIENIE O ANDRZEJU STRUGU

Było to w pierwszych dniach wiosny 1935 r. Na słupach reklamowych stolicy ukazały się skromne afisze zapowiadające odczyt w Filharmonii Warszawskiej p. t. „NOWA PALESTYNA IDEA I RZECZYWISTOŚĆ“. Jako prelegent miał wystąpić Andrzej Strug, który niedawno powrócił z Palestyny.

Już sama zapowiedź tego odczytu wywołała we wszystkich warstwach społeczeństwa żydowskiego zrozumiałe zainteresowanie ze względu na osobę prelegenta. Wszyscy pragnęli dowiedzieć się, co myśli i sądzi o nowej Palestynie wielki pisarz i bojownik o wolną Polskę.

23 marca o godz. 3 pp. sala Filharmonii nie mogła zmieścić tłumów, które przyszły wysłuchać interesującego odczytu Andrzeja Struga.

Gdy na estradzie ukazał się autor „Chimery“, publiczność zgotowała mu burzliwą owację.

Prelegent zastrzegł się, że pragnie być obiektywny, że na Palestynę patrzył oczyma bezstronnego badacza, ale trudno mu ukryć entuzjazm, jaki w nim wywołuje twórcza praca jiszuwu.

— „Moi Państwo, zdumienie ogarnęło mnie, na widok potężnego idealizmu młodzieży żydowskiej i jej gigantycznych porywów w odrodzonej Palestynie. Nigdzie nie widziałem w dobie obecnej takiego przerostu wiary w ideał nad materiałem, jak właśnie w Palestynie.

Przecież wasz chaluc - pionier jest chlubą żydowskiej Palestyny, on wytrwale dąży do przewarstwowienia narodu. Chlubą także jest młody rolnik wieśniak żydowski, przybyły z Polski, Niemiec i Rumunii. Kadry tej młodzieży stanowią kwiat społeczeństwa żydowskiego. Pokaźny procent tych chaluców rekrutuje się ze sfer inteligencji. Wszystko to dyplomanci, studenci uniwersytetu, którzy porzucili życie i gwar wielkich miast, aby zabrać się do żmudnej pracy nad realizacją swoich ideałów. Trzon Odrodzonej Palestyny nadający kierunek całemu społeczeństwu żydowskiemu, to właśnie ta MŁODZIEŻ. Na niej opiera się gmach idei syjońskiej.“

Takie proste i szczere słowa wypowiedział o młodzieży palestyńskiej Andrzej Strug w pamiętną sobotę wobec tłumu zgromadzonej publiczności.

Byliśmy mu wszyscy ogromnie wdzięczni za jego obiektywizm i uczciwą ocenę.

Dziś Andrzej Strug nie żyje.

Nieubłagana śmierć, która zabiera najlepszych, przecięła pasmo życia Wielkiego Bojownika o Wolną i Demokratyczną Polskę.

Niech Cieniom Jego towarzyszy wdzięczność młodzieży, dla której miał tyle serdecznego uczucia i zrozumienia.

N. J.

Nie gańcie pewnych studentów

Nie gańcie pewnych studentów
Że w „ideały“ spowici
Włóczą się a nie uczą.
A jak się uczą to bicia.
Toż oni, właśnie ci sami
Pracami osiągną — niestety —
Swój cel i wraz z rektorami
SKOŃCZĄ uniwersytety...

HERO.

Korespondencja „Steru Młodych“

Dziś odpowiadamy:

«ELBERGOWI» z Kielc. Za życzenia dziękujemy. Prosimy o dalszą współpracę. Oprócz pseudonimu obowiązuje adres, imie i nazwisko korespondenta.

JOSEFOWI SZULIMOWICZOWI z Działoszyc. Artykuł p. t. „Zmagania o drogę“ — nie nadaje się dla nas. Nie zniechęcać się i nie zrywać z nami kontaktu.

JÓZEFOWI LESIŃSKIEMU z Warszawy. Z wiersza „Horra“ nie skorzystamy. Może coś z prozy?

CHAIMOWI BZURZE z Płocka. Ankieta „Stać czy nie stać?“ została zamknięta. Artykuł nie pójdzie. Prosimy napisać, jak żyje młodzież w Płocku? Reflektujemy na dalszą współpracę.

IZRAELOWI SZULCOWI z Koła. W Pańskim artykule p. t. „My młodzi“ jest za dużo... krwi i potu. Mniej patosu i bez koturnów! Pisać prosto, szczerze i od serca.

MOJŻESZOWI SCHAPIRO - SAPIROWI z Łodzi. Recenzję z „Dybuka“ wydrukowaliśmy na łamach „Steru“. W dziale „Ster Młodych“ recenzji filmowych chwilowo nie drukujemy z powodu braku miejsca.

E. TEMPLEROWI z Krakowa. Reportaż p. t. „Głosy ulicy“ niezły. Zachowamy go w tece redakcyjnej, tymczasem prosimy o inne na podobne tematy. Na dalszą współpracę reflektujemy.

W. MARDEROWI, studentowi U. S. B. z Wilna. Dziękujemy za słowa uznania. Prosimy o dalszą korespondencję z życia młodzieży akademickiej z Wilna.

TEODOROWI GESZYCHTEROWI z Warszawy. Nadesłał Pan wiersz, w którym pisze P. m. inn.: „Niech wiedzą oprawcy (t. j. Arabowie) krwawi, że im cały Naród Żydowski mężnie pierśi nadstawi...“ Czy tak można pisać? Na pytanie Pańskie odpowiadamy: nie jest to twórcza praca!

ABRAHAMOWI SALIKOWI z Przemyśla. „Artykuł“ nawet podług starej pisowni pisało się przez „u“. Gdy się pisze list do redakcji, można od biedy wybaczyć wszystko. Gdy się jednak pisze artykuł, który ma być wydrukowany — obowiązuje przede wszystkim ortografia, no i później styl, talent itd.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja IX.

NINTH LESSON
(Najnts lesn)

Z poprzedniej lekcji znamy już pełne godziny, godziny z kwadransami i „w pół do...“

Teraz pomówimy o „GODZINACH Z MINUTAMI“.

Na „5 minut po dwunastej“ mówimy: IT IS FIVE MINUTES PAST TWELVE (bez o'clock).

Na „10 minut po dwunastej“ mówimy: IT IS TEN MINUTES PAST TWELVE

Na „20 minut po dwunastej“ czyli za dziesięć w pół do pierwszej“ mówimy: IT IS TWENTY MINUTES PAST TWELVE.

Na „25 minut po dwunastej“ czyli „za pięć w pół do pierwszej“ mówimy: IT IS TWENTY FIVE MINUTES PAST TWELVE.

Na „w pół do pierwszej“ — IT IS HALF PAST TWELVE.

Na „5 minut po w pół do pierwszej — IT IS TWENTY FIVE MINUTES TO ONE (czyli jest „dwadzieścia pięć minut do pierwszej“).

Na „10 minut po w pół do pierwszej“— IT IS TWENTY MINUTES TO ONE.

Na „15 minut do pierwszej“ czyli na „trzy kwadranse na pierwszą“ — IT IS A QUARTER TO ONE.

Na „10 minut do pierwszej“ — IT IS TEN MINUTES TO ONE.

Na „5 minut do pierwszej“ — IT IS FIVE MINUTES TO ONE i wreszcie na „godzinę pierwszą punktualnie“ (dokładnie) mówimy: IT IS JUST* ONE O'CLOCK.

* JUST (dżast) — dokładnie.

Wskazówki praktyczne: Aby dobrze zapamiętać w języku angielskim podział godzin na zegarze, należy narysować na papierze tarczę zegarową, oznaczyć 12 godzin; za wskazówki mogą służyć dwie części nierówno złamanej zapałki (mniejsza z łepkiem będzie wskazywała godziny; większa bez łepka — minuty)

Teraz zapytajmy siebie:

WHAT TIME IS IT?

Układajmy zapałkami różne godziny i postarajmy się odpowiadać na zadawane przez siebie pytania.

Budynek „Mosad-Chinuchi“ w Miszmar-Haemek



O młodzieży żydowskiej, która nie zna golusu

(wywiad z Emmą Lewin)

Poniżej zamieszczamy wywiad przeprowadzony przez naszego współpracownika J. Greiwera z Emmą Lewin, znaną autorką książki z życia dzieci palestyńskich („Anachnu“) i wybitną działaczką ruchu młodzieży „Haszomer-Hacair“.

Redakcja „Steru młodych“

— Tematem Twoich*) opowiadań jest życie dzieci w kibucu. Matki tutejsze są często przerażone widmem wspólnego wychowania w kolektywach palestyńskich. Czy mogłabyś udzielić zaniepokojonym matkom wyjaśnienia w tej kwestji?

— Trzeba wiedzieć, że jesteśmy robotnikami. Kobiety pracują u nas narówni z mężczyznami. Jakby to było, gdyby matka musiała równocześnie pracować i pielęgnować dziecko?... Nasze matki zdają sobie też sprawę z tego, że nie każda z nich jest dostatecznie „wykwalifikowaną“ na matkę, na prawdziwą matkę, która umiałaby dziecko odpowiednio pielęgnować i wychować. Ale powracam do pierwszego. Jesteśmy robotnikami. To musisz podkreślić. Cały dzień pracuje się ciężko. A przy dziecku — wiesz przecież — jest robota. I w nocy często płacze i budzi. Trzeba koło malca się kręcić to i owo zrobić... A u nas: wyznacza się na każdą noc inną szomeret lajla (strażniczkę nocną, ta krząta się około chadar linokot (dom niemowląt) i robi, co należy. W kibucu młodszym, w którym dzieci jest niewiele spełnia często rolę nocnej nianki szomer, chłopiec, ten, który jest strażnikiem całego gospodarstwa.

I jeszcze coś. Jesteśmy wszyscy z pochodzenia inteligentami. Żyje w nas ciągły głód wiedzy. Po dniu pracy — uczymy się. Żyje w nas ciągły strach, niepokój, że zajęci cały dzień pracą fizyczną — staniemy w rozwoju intelektualnym. Więc korzystamy z każdej wolnej chwili i uczymy się. Wychowanie dzieci pochłonęłoby nam ten czas.

— Czy dziecko nie wychowane przez rodziców nie traci dla nich uczucia, nie staje się obce?

— Ależ wręcz przeciwnie! Dziecko wie, że rodzice mają dzień pracy. Gdy dzień pracy kończy się dla rodziców i dzieci — następuje pora spotkań. I otóż te chwile z rodzicami są dla dzieci największym świętem. No bo... i nic dziwnego. Rodzice u nas są zawsze dobrzy i cierpliwi. To przecież zaledwie godzina, lub dwie dziennie. Spotykają się w polu, w mieszkaniu, lub na podwórzu dla zabawy i pogawędki. Rodzice posiadają dzięki temu wielki wpływ na dzieci. Wychowawczynie wykorzystują to często i za „protekcją“ matki uzyskują od dzieci wiele.

Emma z zapałem przytacza coraz to nowe argumenty na rzecz wychowania wspólnego.

— A czy mogłabym być tu w Warszawie — mówi z uśmiecehm — gdyby nie wspólne wychowanie. Zostawiłam swoje dziecko w Miszmar - Haemek...

— Wiele ma lat?

— Trzy.

— A jak się nazywa?

— Jigal. Od ligol (wyzwolić). Instytucja wspólnego wychowania w kibucu daje nam poza korzyściami wychowawczymi: dziecko pod kierunkiem specjalistów i pedagogów, stale w graodmzalgemwaErdotonych dagogów, stałe w gromadzie rówieśników, także korzyści społeczne: rodzice (oboje, też matka) mają zupełną swobodę — pracują, uczą się i mogą oddawać się działalności społecznej.

Istnieje chyba pewien podział dzieci i młodzieży według wieku. 15 letni młodzieńcy nie mieszkają przecież z noworodkami?

— Pierwszy stopień to „chadar tinokot“ (dom niemowląt), mieszkają tam dzieci najmłodsze do 1½ lat, inną grupę tworzą „doroślejsi“, ci którzy zaczynają chodzić, nazywamy ich „peutim“ (malcy), potem następuje gan (ogród dziecięcy, przedszkole, aż wreszcie w wieku szkolnym „Mosad Chinuchi (patrz ilustr. w numerze).

— O właśnie, „Masad Chinuchi“! Najwyższy czas, by już wszyscy wiedzieli o tym wielkim eksperymencie kibuców szomrowych i chlubie szkolnictwa palestyńskiego...

— Mosad Chinuchi w Miszmar Haemek to republika dzieci kibuców szomrowych z całego kraju. Jest tam też grupa dzieci z zagranicy, przeważnie z Niemiec.

— Jakie metody nauczania stosujenie w Mesad-Chinuchi?

— Uczymy „metodą projektów“, która rozwinęła się ze znanego systemu Daltona. Chodzi o wyzwolenie aktywności i usamodzielnienie ucznia. Realizujemy hasło: „learning by doing“ — nauka przez czyn, pracę. Uwagę ucznia koncentruje się wokoło jednego przedmiotu, lub zadania przez dłuższy czaś. Rozpatrywany jest ów przedmiot ze wszystkich możliwych punktów widzenia, wykonywane wszystkie czynności i zadania z nim związane.

Prowadzi się grupę do obory, którą rozpatruje się z wszystkich możliwych stanowisk naukowych: przyrodniczego, matematycznego, literackiego itd. Więc dzieci liczą ilość krów. Obliczają ilość litrów mleka, wydajność krów. Rozróżniają kolor każdej krowy. Uczą sią anatomii. Uczą się również pracować w oborze. Itd.

Lub inny przykład. Ostatnio, w starszej grupie opracowano tym systemem Hiszpanię. Więc: geografia Hiszpanii, struktura społeczna, historia, obecne wydarzenia itd.

Na zakończenie takiego „kursu“ wydaje się „księgę“ — w której zawarte są prace piśmienne uczniów związane z tematem. Spotyka się też wiersze. Wśród naszych młodych jest wielu utalentowanych.

Uczymy nasze dzieci też języków: arabskiego i angielskiego.

— A muzyka?

— Mosard Chinuchi ma swoją wspaniałą orkiestrę i chór. Prowadzi to chłopiec z naszego kibucu. Bardzo utalentowany. Gra na wielu instrumentach i dużo sam komponuje. Wiele piosenek, które śpiewacie tu w organizacjach młodzieży to jego utwory. Nazywa się Chatuli. Ciekawa jest historja powstania tej orkiestry. „Mosad Chinuchi“ nie miał środków na zakup dość drogich instrumentów. Co zrobiliśmy? Dzieci uchwaliły prosić swoich rodziców, by najbliższe podarunki, które mają im z jakiejś okazji kupić — były instrumentami.

I powstała orkiestra.

A chór... — niedawno właśnie, przed wyjazdem, nie mogłem wyjść z podziwu, jak te łobuzy, rozkrzyczane, zuchwałe i niesforne, jak one karnie stały w szeregu, jak harmonijnie śpiewały na dwa i trzy głosy... — A nowe pieśnie skąd my znamy? Z powietrza ich nie chwytamy. Sami zmęczeni po pracy ich nie układamy. Te pieśni, których was tu uczymy — od naszych dzieci znamy.

— ... Ten Chatuli, powiedz jeszcze o Chatulim, o tym nieznanym kompozytorze i wychowawcy...

— Chatuli jest samoukiem. My go oczywiście co pewien czas wysyłamy na różne kursy, by pogłębił swą wiedzę i umiejętności.

W ogóle u nas jest taki zwyczaj, że nauczyciel co cztery lata otrzymuje roczny urlop. Jeden z naszych nauczycieli pojechał na rok studiów do Wiednia, inny przesiedział swój urlop w Jerozolimie. Co cztery lata na rok przerywa nauczyciel swą pracę codzienną w Mosad Chinuchi: nie chcemy, by wpadł w jałową rutynę.

— Odrębne warunki i nowe wychowanie tworzy napewno nowy typ młodzieży żydowskiej?

— Tak. Nasza młodzież nie zna uczucia lęku. Cechuje ją dumna odwaga. I rzecz znamienna: nasze dzieci nie znają wartości pieniądza. Grosz jest dla nich milionem, lub milion groszem. Jedną uznają nasze dzieci wartość — pracę. Dzieci nasze wiedzą, że to co zrobią własnymi rękami to jest i ma wartość realną. Największą wartością jest dla nich — praca, skarbem największym — woda.

Przy swej nieustraszonej odwadze i czupurności, są dzieci nasze bardzo prostoduszne i dobre. Wierzą, że człowiek jest — dobry. Niepokoi mnie myśl:: co będzie, gdy który z nich znajdzie się w świecie, poza kibucem, w tym świecie, gdzie nie wszyscy ludzie są... „dobrzy“.

Dzieci zazdroszczą nam naszego pionierstwa. Że myśmy tu przyszli i stworzyli to wszystko na pustkowiu... z niczego...

— Jaki jest stosunek sabrów do żydostwa golusowego?

— Stosunek sabrów do golusu, to jeden z naszych trudniejszych problemów wychowawczych. Opowiadamy im dużo o golusie. Każdy z nas opowiada historię swego życia, opisuje miasteczko, z którego pochodzi.

Ale sądzę, że wywołuje to tylko uczucia, — że się tak wyrażę — platoniczne. Współczucie. Tak jak my myślimy może o biednym górniku, którego nigdy nie widzieliśmy, pracujących w podziemiach w których nigdy nie byliśmy. — planujemy teraz, co pewien czas z dziećmi naszymi przyjeżdżać do krajów diaspory, by widziały wszystko na własne oczy.

J. GREIWER.

*) Wśród szomrow mowią sobie wszyscy „na ty“.

DR. BRUNO ALTMAN

Czy Nietzsche był prorokiem hitleryzmu?

Po powierzchownej lekturze dzieł Nietzsche'go, mogą ludzie w Trzeciej Rzeszy poczuć dlań sympatię. Kiedy znajdą coś o „blondbestie" i połączą to wyrażenie ze wspomnieniami z historii albo z wyobrażeniami pewnych ulubionych postaci operowych, poddają się wrażeniu, że tu ktoś im się chce przypodobać i ich językiem przemawia. Skoro Fryderyk Nietzsche potępiał dekadentyzm we wszelkich jego postaciach i we wszelkich dziedzinach i namiętnie go zwalczał, to jest w tym dla nich coś pokrewnego ich własnemu duchowi, bo oznacza to potępienie wszelkiego, co oni odrzucają: potępienie wszelkiej osłabiającej wolę nauki, urządzenia i przyzwyczajania, potępienie wszelkiej paraliżującej czyn moralności, religii i wiedzy. Nietzschemu, pomyślą sobie, trzeba tylko było przeżyć okres powojenny, by swoje ataki przeciwko Schopenhauerowi i etyce współczucia, przeciwko ideałowi ascetyzmu i wszelkiej rezygnacji doprowadzić do odprawy pacyfizmu i internacjonalizmu. A skoro Nietzsche nadaje tym hasłom i teoriom pozytywny kierunek, skoro mówi o woli i władzy, o dionizyjskim bohaterze, o etyce władców w przeciwstawieniu do etyki niewolników, skoro zachęca do gwałcenia prawa z czystym sumieniem, do wykorzenienia wszelkich zaśniadziałych wartości, do wypraw rabunkowych przy dużym ryzyku i słabych szansach, to przecież łatwo wmówić się da ludziom tego pokroju, że Hitler stał się prawnym spadkobiercą filozofa.

Po roku 1918 poczęto się odwracać od Nietzsche'go, jak na krótko przed wojną od Wagnera. Ruch ten został zatrzymany przez rozwijający się hitleryzm. Z dorywczo zasłyszanych wypowiedzeń, z niewystarczającej znajomości utworów filozofa, młoda generacja nazi wywnioskowała, że Nietzsche przemawia jej do serca. Stała się nietzschejską, nie znając Nietzsche'go. Urzędowa filozofia narodowo-socjalistyczna próbowała wyciągnąć z tej okoliczności korzyści dla Trzeciej Rzeszy. Myśląc dalej na swój sposób, a rzekomo opierając się na hasłach i aforyzmach Nietzsche'go, uczyniła go narodowym socjalistą bez zastrzeżeń. Hellpach, niegdyś dobry Europejczyk, dziś tylko uległy filozof katedralny, ucharakteryzował odpowiednio Nietzsche'go na obrońcę teorii. Alfred Bäumler, drugi zbieg z obozu liberalnego uważał, że Nietzsche teoretycznie wyprowadził kulturę niemiecką ze średniowiecza, Hitler dzięki swej polityce wyświadczył narodowi niemieckiemu tę samą przysługę. Autorytet Nietzsche'go w każdym razie jest nadużywany dla utrzymania „powagi" Trzeciej Rzeszy.

Nazi wyszli na Nietzsche'm podobnie jak na swoich przeczuciach w stosunku do Gobineau. Tyle słyszeli o marzycielstwie germańskim francuskiego hrabiego, że w dobrej wierze uczynili z niego interpretatora swej narodowej i rasowej teorii. Po tym zaś, jak przez długi czas wiele mówiono o Gobineau, niektórzy apriorystyczni entuzjaści wpadli na pomysł, aby przecie raz przeczytać to dzieło o „Nierówności ras". Wtedy przekonali się, że w licznych jego tomach nie ma nic z tego, co znaleźć się spodziewali. Wbrew ich przewidywaniom Gobineau wcale nie potraktował Germanów jako Niemców z epoki teutońsko-wandalsko-gotyckiej, a Niemców współczesnych jako ich potomków. Do jego Germanów należeli raczej Francuzi. Pojęcie to zostało u niego po prostu przetransportowane z dziedziny etnologicznej do socjologicznej. Germanami nazywali się w końcu, wg Gobineau, przynależący do stanu szlacheckiego. W czysto etnologicznym ujęciu Niemcy nie są dla niego Germanami w pełnej mierze. Są oni „narodem par excellence" mieszanym i Gobineau przypisuje im rozmaite ujemne właściwości, będące wynikiem tego chaosu. Okazało się również, że i z żydami Gobineau nie rozprawił się w swej książce po antysemicku, lecz potraktował ich apologetycznie. Towarzysze ideowi Stöckera mieli dość Gobineau. Dopiero Honston Chamberlain odkrył go znowu jako teoretyka rasowości po myśli antysemickich Niemców.

Podobne doświadczenie zrobili teraz narodowi socjaliści z Nietzschem, kiedy przeszli od pogłosek dorywczego kartkowania jego dzieł do gruntownej lektury.

Gdzie jest w Nietzschem napisane cokolwiek, coby czyniło wrażenie podobieństwa do tekstu bojowej książki Hitlera?

W biblii Trzeciej Rzeszy „Führer" — jako doświadczony podtercjan pewnie z odpowiednią kompetencją — mówi coś o wiedzy. Powiada, że jest bardzo dobra i nawet potrzebna, ale tylko wtedy, gdy służy celom patriotycznym. Dla narodowych socjalistów to jest jasne: wiedza ma rację bytu jako środek pomocniczy dla żądania i celów wojennych, w zależności od tego staje się obojętna lub szkodliwa. Nietzsche wprawdzie kiedyś, gdy jeszcze robił ze sztuki religijną metafizykę i ubóstwiał Wagnera, myślał dość lekceważąco o wiedzy. Ale nie napisał nic, nic zupełnie, że musi ona być fizyką wojenną, wojenną chemią i medycyną wojenną, że po to istnieje, by podburzać ducha i potęgować „chęć zbrojeń". Kiedy Nietzsche zerwał z Wagnerem i Schopenhauerem, czcił „człowieka wiedzy" w stylu Sokratesa i Voltaira jako typ najwyższej kultury. Pod żadnym pozorem natomiast w pismach tego okresu nie żąda od wiedzy zdolności do patriotycznych zastosowań. Żądza poznawania musi się ona wykazać, musi służyć jako podstawa głównie dla problemów, związanych z poglądem na świat. Kiedy się zaś wiedzy użyje dla praktycznych celów á la Bacon i utylitaryści angielscy, w myśl programu studiowania natury w celu wyzyskania jej sił i poznawania stosunków ludzkich celem zapanowania nad ludźmi, to degraduje się ją do ideału „manchesterskiego parafianina". Jeszcze bardziej, najbardziej poniża wiedzę ten, kto ją wciąga w polityczno - militarne obowiązki. Ten niech pozwoli powiedzieć sobie, że, otumaniony służbą koszarową, nie zasługuje na nic więcej, niż na to, by być podoficerem dla ćwiczenia rekruta. Edwardowi von Hartmannowi Nietzsche zawsze miał za złe, że uległ tej bezduszności koszarowej, gdy w 1870 roku złożył przedstawicielom wiedzy plan niesienia pomocy chemicznej i technicznej dla armii niemieckiej.

Jak się jednak Nietzsche w ogóle odnosi do idei „ojczyzny"? Nazi wie przecież, co mu Hitler przepisał na ten temat. Państwo podwładnych zamiast obywateli, uzbrojony kraj o ludności, pałającej od żądań zaspokojenia wszystkich imperialistycznych apetytów. Tą ojczyzną przedstawia wartość sama w sobie, stanowi obiekt kultu religijnego, bardziej obowiązującego, niż każdy kult rzeczywiście religijny. To na rozkaz Hitlera. Ale Nietzsche pozwala sobie myśleć o ojczyźnie tak jak Kant i Goethe: że ona stanowi fiasco kultury. O parafiańskim ideale ojczyzny mowa jest w „Jenseseits von gut und böse", a powstanie tego ideału potraktowane tam jest jako pewnego rodzaju lenistwo duchowe. Aby pojąć rzeczywistość, potrzebne człowiekowi zasady porządku. Ojczyzna jest też tylko taką zasadą porządku. Ale jaką? Właśnie odpowiadającą „kurzemu rozumowi filistrów", którzy boją się uniwersalnego stanowiska.

Ojczyzna jest sama w sobie wartością. Muszą więc istnieć różnice w war-

tości wielu ojczyzn i należałoby oczekiwać, że Niemiec Fryderyk Nietzsche zaśpiewa hymn na cześć Niemiec jako najpiękniejszej ze wszystkich ojczyzn. A tu ani śladu, ten pachołek kultury bolszewickiej waży się przypisywać Niemcom niższy stopień kultury, niż innym krajom i patriotyzm narodu niemieckiego uznać za „najbardziej nieuzasadniony i najbardziej nieznośny ze wszystkich. Sam z dumą podkreśla swoje polskie pochodzenie; pociągała go zawsze kultura romańska, nauczał w Szwajcarii, tam mieszkał na Rivierze tak długo, jak sam mógł postanawiać, gdzie chce mieszkać.

Gdzie, u licha, spełnia Nietzsche przyrzeczenie, które w jego imieniu złożyli profesorowie Hellpach i August Messer, że pójdzie ramię w ramię z nazi? Pewnie, że mowa jest u niego o rasie, nawet dość często. W końcu powiada jednak to samo, czego nauczała później południowoniemiecka szkoła filozoficzna pod kierownictwem Windebanda. Skłonności naturalne, gdziekolwiek i przez kogokolwiek dziedziczone, nie stanowią żadnej podstawy do wyróżnienia; natura rządzi się prawem czystej rzeczowości, a nie zasadą odpłacania za to, co człowiek odziedziczył. Nietzsche pisze o tym tak odważnie, jak na to zdobył się na początku władzy hitlerowskiej Oswald Spengler w swojej książce „Jahre der Entscheidung". „Rasy się nie ma, rasę się zdobywa... Kto tyle o rasie mówi, z pewnością jej nie posiada". A te teorie w odniesieniu do kwestii żydowskiej nie uchodzą za poglądy, które podobałyby się Hitlerowi i Streicherowi; wręcz przeciwnie, gwałtownie odrzucają antysemityzm. Nietzsche nie chce mieć nic wspólnego ze swym szwagrem, odkąd ten począł się zadawać z antysemitą Fritschem; jest nieszczęśliwy, że jego siostra przebywa w tym towarzystwie; antysemici według niego nie stoją nawet na tym poziomie, by z nimy dyskutować. Nietzsche ośmiela się odczuwać obrzydzenie do niemieckich antysemitów i całkiem poważnie żądać umieszczenia ich w jakimś zakładzie przymusowym.

Nietzsche narodowym socjalistą? Ten antypatriota, gardzący antysemityzmem, ten antyniemiec, antymilitarysta, zwolennik bezcelowej wiedzy, dążący do poznania i prawdy? Szwindel! Najbardziej złośliwy szwindel agitacyjny!

Sytuacja stała się dla młodej generacji nazi zupełnie jasna. Nietzsche nieczytany rokował wielkie nadzieje, przeczytany zgotował rozczarowanie. Dzięki kilku hasłom i aforyzmom wytwarzają się u niego pozory nazistycznych poglądów, wszystko jednak zostaje do końca przemyślane w duchu filozofa. Rezultatem jest odrzucenie tez narodowych socjalistów punkt za punktem. „Blond bestie"... nadczłowiek... antychryst, to już wystarczy jako materiał do operacji myślowych dla Rosenbergów i Bäumlerów; na tej podstawie odważyć się już mogą na snucie mętnych fantazji według życzenia Hitlera, ale miara porównania tych fantasmagorii z istotnymi założeniami i wnioskami myśli Nietzschego przypomina zestawienie szybkonogiego Achillesa z żółwiem. Nie, powiedział Heidegger, Nietzsche nie był reprezentantem Trzeciej Rzeszy. A Arnold Ruge, niegdyś morderca, dziś profesor filozofii na uniwersytecie w Greifswalde, wyraził to tak: Z tym obrońcą żydów. Nietzschem niech się nikt z nas nie zadaje!" Bäumlerowie, Hellpachowie, Messerowie zamilkli w sprawie „Nietzsche pro Trzecia Rzesza."

J. Bleiberg

SPÓR O CHARAKTER NARODOWY

We Francji krąży o Anglikach następujący dowcip: „Un Anglais c'est un imbecile; deux Anglais c'est un „match"; trois Anglais c'est une grande nation" (Jeden Anglik to głupiec, dwaj Anglicy to „mecz", trzej Anglicy to wielki naród). Mimo swej złośliwości, dowcip ten zawiera chlubną ocenę synów Albionu. Stwierdza bowiem, że, gdy schodzą się trzej Anglicy mamy już do czynienia z członkami wielkiego narodu, gdyż ujawniają oni odrazu znamienny dlań zmysł organizacyjny, umożliwiający solidarną współpracę, wzajemne porozumienie na podstawie reguł „fair play" (lokalnej gry), co stanowi też najistotniejszy rys angielskiego charakteru narodowego. Trudność problemu sprowadza się do wyjaśnienia, jakie jest podłoże tego zaszczytnego dla naszych Anglików awansu, czemu właściwie zawdzięczają oni swą odrębność i wyższość, jakie są ich źródła i czynniki.



Zagadnienie angielskiej psychiki jest od początku ubiegłego stulecia w nauce angielskiej przedmiotem bardzo żywej polemiki, mającej charakter ogólny i zasadniczy. Zniewala ona bowiem do zajęcia stanowiska w kwestii podstawowej: jakie są w ogóle czynniki, kształtujące charakter narodowy, od czego zależy jego rozwój i kierunek. Czy jest on raz na zawsze zdeterminowany (wyznaczony) przez czynnik biologiczny rasy, czy też wpływ rozstrzygający na jego krystalizację posiadają wpływy środowiska społecznego. W ubiegłym wieku dominowała w nauce angielskiej tendencja **socjologiczna**, dążność do ujęcia swoistości angielskiego charakteru narodowego w świetle polityczno-społecznej ewolucji narodu. Wybitny angielski filozof i socjolog John Stuart Mill uważał tłumaczenie psychicznych odrębności jednostek i narodów różnicami specyficznych cech rasowych za całkowicie nie naukowe, za niewybredny sposób omijania trudności — za asylum ignorantiae (ostoją niewiedzy).

Ze wszystkich wulgarnych sposobów — pisał Mill — ucieczki od rozważań co do wpływów socjalnych i moralnych na dusze człowieka, najbardziej pospolity polega na tym, że różnice zachowania się przypisuje się ukrytym i przyrodzonym różnicom naturalnym. Stanowisko socjologiczne Milla wyznawał też znakomity angielski historyk Buckle, autor wielkiego dzieła p. t. „Historia cywilizacji angielskiej". Pogląd Milla i pokrewnych mu uczonych, przyjmujących za Lockiem, że psychika ludzka jest tabula rasa (niezapisana tablica) jest niewątpliwie wyrazem charakterystycznej dla Anglików niechęci do nieustalonych pojęć i nieuchwytnych kategorii, za jakie wielki socjolog i jego zwolennicy uważali pojęcie rasy, instynktu itp. Typowo angielskie zamiłowanie do empirii, do budowania wniosków na konkretnym materiale faktów doświadczenia, oraz zmysł inicjatywy i optymistyczna wiara w przekształcającą potęgę ludzkich wysiłków, nie mogły, oczywiście stworzyć podatnego gruntu dla koncepcji biologicznego determinizmu, według którego tajemnica losów i szczęścia narodu zawiera się w jego krwi.

Wybitnym współczesnym kontynuatorem linii socjologicznej Milla jest Ernest Barker, prof. teorii polityki (Political Science), znany polskim czytelnikom z przekładu (Ireny Pannenkowej) jego pracy p. t. „0 charakterze narodowym i kształtujących go czynnikach (The national character and factors in it's formation).

Według głównej tezy Barkera charakter narodowy jest duchową nadbudową, ukształtowaną przez czynniki materialne, (rasa, terytorium, klimat, zaludnienie) i duchowe (prawo, ustrój, język, literatura, sztuka), które go urabiają i przetwarzają w zależności od zmiennych warunków dziejowego rozwoju narodu. Psychika narodowa nie jest więc raz na zawsze ustaloną wartością, niezmienną psychiczną substancją, lecz wypadkową różnych sił, wśród których rolę rozstrzygającą odgrywa **twórcza myśl i czynna wola człowieka. „Charakter narodu nie jest jego przeznaczeniem"**. Czynniki materialne podlegają tak samo jak i ich psychiczna nadbudowa jego świadomej i wolnej woli. Za pomocą ustaw imigracyjnych, lub innych środków polityki eugenicznej może on kształtować mieszaninę rasową, z której się składa, może regulować zaludnienie i wpłynąć na strukturę zawodwą obywateli. Ewolucyjno-dynamiczny pogląd, przyznający narodowi „prawo inicjatywy" w tworzeniu swej materialnej i duchowej rzeczywistości, wypływa u Barkera ze znamiennej dla angielskiej energii i inwencji, **„teorii zmiennych możliwości"** Teoria ta głosi, że świat jest zespołem różnorodnych możliwości, spośród których człowiek dokonywa swobodnego wyboru i od których wyzyskania lub zaniedbania zależy postęp jego twórczości we wszystkich dziedzinach życia.

Opierając się na tej teorii odrzuca angielski uczony nie tylko determinizm biologiczny, akcentujący znaczenie rasy, ale i geograficzny, upatrujący w różnicach geograficznych (głównie klimatu) źródło odmienności charakterów poszczególnych narodów, a nieuwzględniający prostego i doniosłego faktu, że warunki geograficzne są również zasobem możliwości, podlegającym przemianom i dowolnemu doborowi człowieka. Nawet terytorium, ta zdawało by się najbardziej stała baza życia narodu jest też do pewnego stopnia czymś stworzonym i sztucznym. Barker wskazuje na terytorium Włoch, które obejmowało inny układ warunków w drugim tysiąc-leciu przed Chrystusem, gdy było jeszcze przeważnie pokryte lasami, inne zaś w drugim stuleciu po Chrystusie, gdy stworzono na nim kulturę rolną i pobudowano drogi służące celom handlowym i militarnym.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Barker odrzuca mit rasy nordyckiej, uważając, że [...]ieciem rasy należy się posługiwać w t[...]i sam beznamiętny i obiektywno-naukowy sposób, w jaki posługujemy się pojęciami botanicznych rodzajów, lub zoologicznych grup. W przeciwnym razie stać się ono może źródłem naukowych fałszów i rozsadnikiem nienawiści. Antyrasistowskie stanowisko Barkera wypływa też z jego czysto psychologicznej koncepcji narodu, którego istotę stanowią według niego wspólność dziejów i tradycji kulturalnych, świadomość przynależności do narodowego kolektywu. Rasa to wspólny fizyczny typ, naród zaś to wspólna duchowa treść, wspólna tradycja myślenia i odczuwania, podlegająca ciągłemu rozwojowi i ciągłym przemianom w zależności od całego szeregu warunków i stosunków. I dlatego należy się powstrzymywać od wszelkich uogólnień na temat słabości i niezmienności psycihki narodowej. żaden naród nie jest błogosławiony, ani przeklęty na wieki. **Niema substancjalnych cech narodowych.** Barker wskazuje na przykład Anglików, których psychika ulegała również różnym przeobrażeniom, zależnie od wpływów środowiska, w najogólniejszym znaczeniu wyrazu. Między środowiskiem bowiem a człowiekiem zachodzi według Barkera wzajemne oddziaływanie, gdyż nie tylko środowisko urabia człowieka, ale i człowiek tworzy, rzeźbi niejako „milieu", w którym żyje i rozwija się. Przez to swoje zasadnicze stanowisko należy Barker w dzisiejszej nauce angielskiej do tak zwanych środowiskowców (environmentalists), sądzących, iż definitywne ukształtowanie się oblicza duchowego jednostki, lub zbiorowości zależy w ostatniej instancji od wychowawczego wpływu instytucji i urządzeń życia społecznego.

Opozycjonistami uczonych, których określiliśmy jako środowiskowców, są tak zwani rasiści (racialists). Nie należy ich oczywiście utożsamiać z nordyckimi „uczonymi" Trzeciej Rzeszy, których rasiści anglo'sascy uważają, za „rasistowskich spekulantów", dyskredytujących antropologię i podrywających jej naukowy autorytet. Rasiści anglosascy upatrują istotę narodowej psychiki we wrodzonej narodowi, konstytucji psychicznej, będącej w pierwszym rzędzie funkcją jego przynależności rasowej. Sądzą oni, że dziedzictwo biologiczne stwarza stałą tendencję do ewolucji środowiska społecznego w pewnym określonym kierunku, że ono rozstrzyga o treści i rozwoju kultury narodowej o rozkwicie i upadku państw i narodów. Nie podzielają optymistycznej wiary „środowiskowców" w plastyczność ludzkiej natury, w możność jej ukształtowania przy pomocy czynników społeczno-wychowawczych. Różnice rasowe, zachodzące między poszczególnymi narodami, przetrwały tysiące pokoleń i one to właśnie zadecydowały o odmienności ich ustrojów i kultur. Środowisko nie może zmienić rasowych właściwości narodu, gdyż samo jest ich wytworem

Z „ra[...]stów" amerykańskich znany jest u nas Mac Dougall, autor przetłumaczonej przez Dra Józefa Chałasińskiego na polski „Psychologii grupy" (The group mind). Według Dougalla w psychice człowieka są wrodzone właściwości, które tworzą pobudki wszelkiej myśli i wszelkiego działania tak indywidualnego, jak i zbiorowego. Stałość i powszechność owych cech ludzkiej natury stanowi, jego zdaniem, konieczną podstawę wszelkiej nauki o życiu społecznym. Z pośród odziedziczonych tendencji najważniejsze są instynkty, stanowiące właściwą podstawę całej psychologicznej teorii autora „Psychologii grupy". Akcentując znaczenie czynnika rasowego, nie uważa on jednak czystości rasowej za konieczny warunek cywilizacyjnego postępu. Przyjmuje jednak tezę o nierówności ras, aczkolwiek teza ta jest niezgodna z naszymi uczuciami humanitarnymi. Wyżej stojące rasy tworzą wyższe cywilizacje i dlatego nie należy rasie o niższych uzdolnieniach narzucać wyższej kultury, której nie potrafi ona sobie przyswoić, gdyż do niej nie dorosła. Za fałszywą uważa Dougall politykę angielską, obdarzającą odmienne rasowo szczepy i ludy, instytucjami i dobrodziejstwami kultury angielskiej, która jest obca ich duchowi. Odśrodkowe tendencje polityczne Irlandczyków tłumaczy ich rasową odmiennością. Ludność murzyńska jest, jego zdaniem, obcym ciałem w społeczeństwie amerykańskim, gdyż oddziela ją od niego przepaść różnic rasowych. Najwłaściwszym rozwiązaniem kwestii murzyńskiej wydaje się Dougallowi odgraniczenie czarnej ludności na pewnym obszarze, na którym mogła by się swobodnie rozwijać, nie zakłócając normalnego biegu życia narodowego amerykańskiego społeczeństwa...

Mimo zasadniczo negatywnej podstawy wobec mitu nordyckiego, nie uniknął jednak Dougall pewnych jego ideologicznych skutków. Okazały się one nieuchronną konsekwencją stanowiska, upatrującego w czynniku rasowym bazę psychiki jednostkowej i zbiorowej, a nieuwzględniającego doniosłego wpływu warunków obiektywno - społecznych i kulturalnych. W nich przede wszystkim szukać należy wyjaśnienia rzekomej stałej niższości murzynów, których Dougall niesłusznie skazał na podstawie bezapelacyjnego wyroku krwi na wieczne upośledzenie i na rolę permanentnych pariasów kultury.

Przedstawione przez nas poglądy Barkera i Dougalla na problem charakteru narodowego są wyrazem dwóch różnych koncepcji człowieka: **humanistycznej i przyrodniczej.** Pierwsza, reprezentowana przez prof. Barkera, dąży do ujęcia psychiki człowieka w świetle warunków jego społecznego bytowania i w nich przede wszystkim poszukuje wyjaśnienia zagadki ludzkiego ducha. Druga natomiast, broniona przez Dougalla, kładzie główny nacisk na czynniki biologiczne, determinujące jakoby bez reszty treść duchową człowieka. Jak widzieliśmy, obie te koncepcje posiadają także swój aspekt ideologiczno-społeczny: pierwsza prowadzi do stanowiska liberalistyczno-demokratycznego, druga zaś ma swój odpowiednik w ideologii tradycyjno - konserwatywnej.

A N T E N A Ś W I A T A

Po wystawie paryskiej

Wystawa została zamknięta.

Paryżanie liczą, wspominają, porównują i zgadzają się co do tego, że wszystkie ich obawy były płonne. Powodzenie we wszelkich dziedzinach przeszło najśmielsze oczekiwania. Znajdują się coprawda nawet i teraz ludzie, którzy twierdzą, że na wystawie „nie było absolutnie nic ciekawego“. Są to po większej części tacy, którzy poświęcili wystawie nie więcej niż godzinę, lub pół godziny. Przyszli, powąchali i poszli — z grymasem nudy na twarzy.

Zestawienia są w wielu wypadkach bardzo ciekawe.

Na jaki okres czasu przypadła największa ilość zwiedzających, jaki pawilon, najbardziej podobał się „przeciętnemu Francuzowi“, co zanotowano w księgach zażaleń, jakie pytanie i życzenia zapamiętała obsługa, jaka była ilość gości według narodowości itd. itd.

Jako curiosa warto zanotować: 5 czy 6 razy zwiedzający zwracali się do dozorców z prośbą, aby ich zaprowadzona do prezydenta republiki, który, według ich zdania, winien był być obecny przez cały dzień w jednym z francuskich pawilonów dla przyjęć i prezentacji. Dobrze wychowani cudzoziemcy życzyli sobie uścisnąć mu dłoń i wyrazić swój najgłębszy szacunek.

Dwóch młodych Amerykanów podniosło się 14 lipca na sam szczyt wieży Eiffla, aby stamtąd zeskoczyć przy pomocy spadochronu. Oczywiście, że im przeszkodzon. W odpowiedzi na co. amerykanie wpadli w taką wściekłość, że zażądali zwrotu opłaty za bilety. Gdy im odmówiono, zaskarżyli administrację wystawy do sądu. Rozprawa ma odbyć się w dniach najbliższych.

Niektórzy zwiedzający uskarżali się bardzo na nadmiar schodów. Jeden pedantyczny jegomość obliczył, że jeśliby wszystkie znajdujące się na wystawie schody połączyć jedne z drugimi otrzymalibyśmy wysokość 18 klm. t. j. cztery razy tyle co wysokość Mont Blanc. Nic więc żdiwnego, że niektórzy sędziwi zwiedzający zmuszeni byli po obejrzeniu wystawy poleżeć sobie przez parę dni w łóżku .

Majątek pięcioraczków kanadyjskich

Związkowy bank kanadyjski, w którym znajdują się oszczędności pięcioraczków podał do wiadomości państwa Dionne, że majątek ich córeczek osiągnął pół miliona dolarów.

Majątek ten w ciągu najbliższych lat będzie stale wzrastał, albowiem kontrakty z rozmaitymi firmami, korzystającymi z nazwiska Dionne dla reklamy swych preparatów, podpisane zostały na długi okres czasu, a utrzymanie pięcioraczków wynosi zaledwie około 100 dolarów tygodniowo. Dr Dafoe otrzymuje 200 dolarów tygodniowo, rodzice 100, resztę wydaje się na utrzymanie dzieci, na pensje wychowawczyniom, komorne itp.

Dziewczynki najchętniej uczą się francuskiego, który przyswajają bardzo szybko. Na 400 słówek francuskich znają one zaledwie 25 wyrazów angielskich.

W ubiegłym tygodniu Dr Dafoe udał się do New - Jorku, abu zakupić gwiazdkę dla swych wychowanek. W New - Jorku znajduje się obecnie Dionne—ojciec. Ten były farmer, który dzięki swoim dziełom stał się znakomitością, posiada specjalnego menagera i zarabia duże sumy pieniędzy, występując z referatami o swoich córeczkach.

Konkurs anegdot

W jednym z paryskich tygodników wprowadzono inowację: konkurs anegdot wymyślonych względnie nadesłanych przez czytelników.

Anegdoty te przeważnie są smutne, a nade wszystko nudne. Brak im, tak klasycznego dla umysłowości francuskiej, esprit. Wyjątek stanowi anegdota nagrodzona w ubiegłym tygodniu.

„Pewien bogaty, schorowany starzec ożenił się z biedną, młodą, śliczną dziewczyną. Pastor przyjaciel pana młodego, ostrzegał go:

— Posłuchaj, jesteś stary i scohrowany. A twoja żona jest młoda i piękna! Czyż będziesz szczęśliwy? Czyż nie czekają cię rozczarowania?

Po upływie roku starzec uszczęśliwiony spotkał pastora

— Pańskie obawy były płonne. Jestem szczęśliwy, bardzo szczęśliwy. Dowód: Moja zona spodziewa się dziecka. Zostanę nie długo ojcem. Czegóż mam pragnąć więcej

Na to pastor: — Wobec tego o[illegible] się... [illegible] wybaczyć, drogi przyj[illegible] Lecz jakoś dziwnie przypomniał mi się pewien fakt z mojej młodości Pozwól, że ci go opowiem. Byłem wtedy misjonarzem w Afryce. Szedłem oto pewnego razu przez pustynię, czytając Biblię, Ni stąd ni zowąd rzucił się na mnie lew. Cóż miałem robić? Broni przy sobie nie posiadałem .Wziąłem Biblię i uderzyłem nią lwa po głowie. Lew padł martwy.

Podziękowałem Bogu za cudowne ocalenie i kontynuowałem swą drogę... nagle spostrzegłem myśliwego, oglądającego swą strzelbę. Strzelba się jeszcze dymiła.“

„Drunkometr“

Amerkanie nie przestają nas zadziwiać. Obecnie skonstruowali aparat służący do mierzenia stopnia pijaństwa. aparat ten będzie prawdopodobnie nosił nazwę „drunkometr'u“.

Jest to rodzaj balonu. do którego oddycha kandydat na upitego. Jeśli gaz, który wypełnia balon zmienia swój kolor, pacjent jest... pijany. Aparat ten przysparza wiele wesołości amerykanom i już obecnie mówi się o tym, aby zabronić sprzedaży tego aparatu dla mierzenia stopnia pijaństwa... albowiem ten przyrząd sam jest często powodem upicia się.

Pralki

Maurice Maeterlinck wydał nową pracę omawiającą zagadnienie śmierci i życia pozagrobowego: p. t.: „Przed Bogiem“. Ten poważny filozof jest w życiu prywatnym czarującym towarzyszem i świetnym narratorem anegdot! Oto jedna z czasu jego pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie miał tournee odczytowe. Jego podobizna umieszczona była we wszystkich dziennikach, afisze z podobizną poprzylepione na rogach ulic. Pewien Amerykanin poznał go na ulicy, wyciągnął przyjaźnie doń dłoń i przemówił:

— Jestem szczęśliwy, że mogę uścisnąć dłoń człowieka, zarabiającego tyle pieniędzy.

— Rzeczywiście zarabiam nieźle, ale u was jest sporo pisarzy, którzy ze swoich praw autorskich otrzymują znacznie więcej ode mnie.—

— Cóż Pan opowiada, kto uwierzy, że nie zarabia Pan milionów na swoich pralkach?

Maeterlinck spojrzał na niego wściekły, albowiem nie wiedział, że w całej Ameryce sprzedaje się pralki ochrzczone imieniem „Niebieskiego Ptaka“.

Uwaga pp. tchórze!

„Tchórze! Na wypadek wojny wstępujcie do organizacji szpiegowskich“.

Oto jaka jest kwintesencja, do jakiej doszedł pisarz angielski Richard Rowen, badacz „Szpiegostwa w latach 1914 - 1918“. Ludzie przeważnie wyobrażają sobie zawód szpiega, jako wysoce niebezpieczny. Szpieg, jak gdyby każdego dnia narażał swe życie, szpieg zawsze wpada. a kiedy .wpada. los jego już jest przesądzony. Szpieg musi wykazać cuda przytomności i przytomności umysłu.

Rowen bardzo dokładnie badał warunki pracy w czasie wielkiej wojny, dokładnie wszystko zgłębił i twierdzi, że być szpiegiem jest to rzecz wcale, ale to wcale nie straszna Jest to zajęcie raczej spokojne i nie połączone z ciągłą trwogą i niepokojem. Wielu ludz sądzi, że koniec końców szpieg bywa rozpoznany i stracony. Jakież bzdury. We Francji np. w ciągu całej wojny tłumaczem wojskowego trybunału wojennego był niemiecki szpieg. Ileż śmiertelnych wyroków słyszał on. A dzisiaj „tłumacz“ ten mieszka gdzieś w okolicach Lipska, gdzie zajmuje się hodowią prosiąt.

Na każdych pięciu żołnierzy, walczących w latach 1914-1918 jeden został zabity. Wśród szpiegów procent ten wygląda następująco: na każdych czterdziestu pięciu szpiegów jeden rozstrzelany!

Sława

Jean Coctean opowiada zabawną i wprost nieprawdopodobną historię, z zapewnieniem jednak, że to nie wymysł.

Ostatnie lata swego życia Sara Bernhard spędziła w Belle-Ile. Wszyscy ją tam znali i szanowali. Wspomagała biednych i własnym kosztem wybudowała szkołę.

Otrzymawszy wiadomość o jej śmierci, cały Belle-Ile popadł w przygnębienie.

Ulicą szedł miejscowy ksiądz, czytając gazetę. Naprzeciw niemu podążał stary półkownik wzburzony i cały czerwony.

— Słyszał ksiądz nowinę?

— Oczywiście słyszałem. Mme Bernhard umarła.

— Mme Bernhard umarła. Mme Bernhard umarła — przedrzeźniał irytowany pułkownik, zapomniawszy o zasadach dobrego wychowania. — No, umarła. Wielka rzecz! Wszyscy jesteśmy śmiertelni. Lecz okazuje się, że plotki, które o niej rozpowszechniano były prawdziwe. Ona rzeczywiście była aktorką i pokazywała się w teaterze. A sam zaprowadziłem do niej swoją żonę.

A propos, Sara Bernhard sama niejednokrotnie opowiadała podsłuchaną przez jej dwuch serdecznych przyjaciół dialog dwuch pań, sądząc z akcentu Angielek na pierwszym przedstawieniu „Orlęcia“, jej największego tryumfu...

— Ona jest zachwycająca.

— Tak... To rzeczywiście wielka aktorka! Jak wspaniale się ona zachowuje! Odrazu poznać, że to wdowa wielkiego Napoleona!

— O tak, kochanie. Masz zupełną słuszność: rzeczywiście wdowa wielkiego Napoleona.

— I wiesz, cały zespół jest znakomity... Ten młody człowiek, który gra jej syna też jest utalentowany, nieprawdaż?

Plebiscyt w Szwajcarii

We wszystkich kantonach szwajcarskich ma się odbyć plebiscyt, od wyniku którego zależy przyszłość masonerii w Szwajcarii.

Plebyscyt ten jest rezultatem petycji podpisanej przez 56.238 obywateli, domagających się wniesienia do federalnej konstytucji punktu o zakazie lóż masońskich w Szwajcarii. Rada związkowa i parlament postanowiły, stosując się do zasad konstytucji, zwrócić się do „narodu i kantonów“, aby ustanowić termin plebiscytu.

Opinia rady federalnej i parlamentu przedstawiona jest w obszernym dokumencie, bardzo ciekawym dla historii masonerii w ogóle. Rząd uważa, że organizacje masońskie w Szwajcarii w najmniejszym stopniu nie zagrażają ustrojowi państwowemu. Dlatego też rozwiązanie byłoby naruszeniem wolności pewnej kategorii obywateli.

Z dokumentów wynika, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza wpływy masonerii w Szwajcarii znacznie podupadły. Z pośród członków rządu nie ma ani jednego masona, w parlamencie zasiada ich zledwie trzech. W wielkiej radzie Genewy na stu delegatów, z których większość stanowią radykałowie, zaledwie dwuch masonów.

Sądząc według powyższych danych plebiscyt da wynik pozytywny dla szwajcarskich masonów.

Leopold Halpern

Od Jagiełły do Narutowicza

(dokończenie ze str. 1)

Kierowany przez syjonistów, żydowski obóz narodowy uważał, że na 14 mandatów Królestwa, jeden w każdym razie należy się żydom, nie może to być jednak mandat stolicy, którą winien reprezentować Polak. Stanowisko to zostało sformułowane w rezolucji **Nahuma Sokołowa,** uchwalonej dnia 30 IX.1912 r. na zebraniu wyborców żydowskich: „1) Jeden mandat poselski w Królestwie Polskim winien być oddany żydowi; 2) w Warszawie winien być obrany Polak-chrześcijanin, który ma stać na grucie równouprawnienia żydów w całym państwie; 3) w razie, gdyby jednego z tych postulatów nie udało się przeprowadzić, należy wystawić w Warszawie kandydaturę żyda“.

Stanowisko żydów narodowych było więc jasne, taktowne i godne: mandat żydowski w Łodzi i gotowość do oddania głosów za kandydatem polskim w Warszawie, pod warunkiem, że stanie na gruncie równouprawnienia żydów. żydzi nie chcieli wykorzystywać dla siebie sztucznej przewagi w Warszawie, nie mogli jednak żadną miarą głosować na Polaka, któryby był przeciw ich równouprawnieniu. żydzi byli gotowi poprzeć dążenia narodowe większości polskiej, oczekiwali wszakże od niej takiegoż poparcia w walce o równouprawnienie. Ale ręka żydowska, wyciągnięta do zgody i współpracy, zawisła w powietrzu, gorzej: została brutalnie odtrącona przez polskie ugrupowania nacjonalistyczne i mieszczańskie.

Roman Dmowski wysunął walkę z żydami, jako „hasło górujące“. Jego „Gazeta Warszawska“ wręcz pisała: „Dla nas żydowskim będzie kandydat, który jest popierany przez żydów, dla tego, że odpowiada ich żydowskim wymaganiom, — bez względu na to, czy kandydat ten będzie żydem, czy Polakiem z pochodzenia!“ A organ Stronnictwa Polityki Realnej, „Słowo“, wtórował endekom: „Jakto, żydzi decydują o tym, komu mamy powierzyć obronę naszych praw?“

Do współzawodnictwa wyborczego z obozem Dmowskiego, mocno wtedy w Warszawie osłabionym, stanęła t. zw. Koncentracja Narodowa, w skład której wchodziła secesja z N. D. oraz inne, mniejsze ugrupowania mieszczańskie, jak P. Z. P. i P. P. P. Był to „umiarkowany“ obóz narodowy, grupujący się wokół „Kurjera Warszawskiego“. „Koncentracja“ miała szanse zdobycia większości polskich mandatów, gdyby więc kandydat jej, J a n K u c h a r z e w s k i, opowiedział się za równouprawnieniem żydów, uzyskałby w kolegium wyborców głosy żydowskie i olbrzymią większością zostałby obrany posłem Warszawy.

Dnia 8. października, na wiecu wyborczym w „Filharmonii“, Kucharzewski wygłosił programowe przemówienie kandydackie, w którym wypowiedział się p r z e c i w równouprawnieniu żydów w samorządzie i za u z a l e ż n i e n i e m równouprawnienia żydów w Królestwie od równouprawnienia w Cesarstwie. Jak silnym policzkiem dla o g ó ł u żydowskiego było takie stanowisko, świadczyć może nawet głos redagowanego przez J ó z e f a W a s e r c u g a, „Izraelity“, organu asymilacji, która przecież w sprawie wyborów warszawskich 1912 r. zajęła od samego początku stanowisko chwiejne, narodowo niegodne i ultra-oportunistyczne: „...wbrew oczekiwaniom (Kucharzewski) nie podkreślił w swym przemówieniu żadnej zasadniczej różnicy pomiędzy jego poglądami na kwestię żydowską, a stanowiskiem Narodowej Demokracji. Nie dziw więc, że żydzi stojący niezachwianie na gruncie łączności obywatelskiej z całym krajem, nie mogący jednak pogodzić się z takim programem, który akceptuje ograniczenia ich praw, opuścili zgromadzenie w stanie wielkiego przygnębienia“.

Istotnie, dzień 8. października 1912 r. przyniósł śmiertelny cios asymilacji żydowskiej w Polsce. Kazimierz Sterling zarzucił jej, że wiecznie chwieje się pomiędzy złym żydem nacjonalistycznym, a niedobrym Polakiem. Bezradni i zdezorientowani asymilatorzy nie wystawili w ogóle własnych list kandydatów, mimo, że nie umieszczono ich na listach „koncentracji“. Abstynencję swą motywowali prycypialnym negowaniem stosowania kryteriów narodowościowych w walce wyborczej. Zaplątani w sieci sprzeczności wzywali elektorów narodowo-żydowskich, by umożliwili wybór antysemity Kucharzewskiego, albo, aby wręcz głosowali na niego!

Godnej odpowiedzi udzielił obóz narodowo - żydowski. Na odbytym na początku października 1912 r. zebraniu syjonistycznym I c c h a k G r ü n b a u m referował o sytuacji wyborczej po deklaracji Kucharzewskiego. Uchwalono: „Zważywszy, że kandydatura na posła p. Jana Kucharzewskiego wystawiona została przez ugrupowanie stronnictw, zupełnie podporządkowujących się N. D. - secesji, stojącej na wyraźnie antysemickim gruncie; 2) że p. Jan Kucharzewski oświadczył się wyraźnie a) za ograniczeniem równouprawnienia w samorządzie; b) za uzależnieniem równouprawnienia żydów w Królestwie od równouprawnienia ich w Cesarstwie, co jest wyraźnym dążeniem do pozbawienia żydów przyznanych im w akcie emancypacyjnym równych praw obywatelskich, zebrani prawyborcy żydzi uchwalają, że popieranie kandydatury p. Jana Kucharzewskiego przez żydów jest głosowaniem za ograniczeniem własnych elementarnych praw obywatelskich“.

Wybory elektorów przyniosły ogromne zwycięstwo obozowi narodwo-żydowskiemu: na 83 mandaty listy jego zdobyły 46, a więc absolutną większość. Spośród 37 mandatów polskich „koncentracja“ uzyskała 23, endecja — 11, robotnicy 3. Roman Dmowski przepadł w swoim okręgu, jako kandydat na wyborcę.

Pod wrażeniem zwycięstwa narodowo - żydowskiego „Kurjer Warszawski“ począł miotać groźby pod adresem żydów: wybór nacjonalisty żydowskiego, to „wyzwanie“. Ale o tym przecież nie było mowy w stolicy. żydzi ograniczyli się do jednego posła z Kongresówki na prowincji, wybierając nim w Łodzi dr M a j e r a B o m a s z a. W stolicy zaś, w ostatniej chwili, bo w pamiętny dzień wyborów posła: 8. listopada 1912 r., trzykrotnie wysuwali kandydatury bardziej postępowych członków koncentracji, ale trzykrotnie napotkali na odmowę z ich strony. W tych warunkach żydzi oddali swe głosy na E u g e n i u s z a J a g i e ł ł ę, socjalistycznego robotnika polskiego, który opowiedział się za równouprawnieniem żydów bez żadnych ograniczeń.

Wybór Jagiełły wywołał istną burzę w polskim obozie nacjonalistycznym. „Kurjer Warszawsk“ wywodził, że w zasadzie posłem w stolicy może być robotnik albo radykał, ale wtedy, gdy zechce tego polska większość. Teraz zaś większość ta chce Kucharzewskiego, żydzi więc winni byli podporządkować się jej, tym więcej, że przewaga ich jest sztuczna.

Rozumowanie to uważamy pod każdym względem za błędne. Przecież także przewaga „koncentracji“ wśród polskich elektorów była sztuczna i wypływała z tych samych przepisów ordynacji wyborczej, które dały większość żydom. Gdyby demokratyczne prawo wyborcze pozwoliło czerwonej Woli, Pradze i Powiślu pójść do urny wyborczej, wówczas nie wiadomo, czy elementy demokratyczne i socjalistyczne nie pobiłyby na głowę reakcji polskiej wszelkich odcieni. Głosując więc na socjalistę, żydzi nie tylko nie wykorzystali swojej sztucznej przewagi, ale przeciwnie, spłacili dług tym, czyim kosztem (wbrew własnej woli!) przewagę tę uzyskali: nie wpisanym na listy wyborców mieszkańcom Woli, Pragi i Powiśla. To p r i m o. — S e c u n d o: jest niżej godności człowieka głosować na kogoś, który żąda głosów od pewnej narodowościowej **grupy wyborców**, deklarując się, **jako** przeciwnik jej obywatelskiego równouprawnienia. Jedynie socjalista opowiedział się za równouprawnieniem żydów, jedynie więc na socjalistę mogli żydzi głosować. T e r t i o: wysunięta w r. 1912 przez nacjonalistów polskich zasada t. zw. w i ę k s z o ś c i p o l s k i e j, zabraniająca polskiej mniejszości politycznej łączenia się z mniejszością narodową w imię wspólnych zadań politycznych, jest niedemokratyczna, nieżyciowa i niepaństwowa. Poseł większości polskiej reprezentowałby tylko większość (w tym wypadku zresztą problematyczną!) ludności polskiej; poseł wybrany przez większość ludności wszystkich narodowości — reprezentowałby większość całej ludności a mandat jego miałby większą polityczną wagę gatunkową.

Trzeba przecież myśleć kategoriami p a ń s t w o w y m i nawet wtedy, gdy jest się dopiero na długiej drodze, wiodącej ku odzyskaniu własnego państwa.

*

Ale już bezwzględnie musi się myśleć szerokimi kategoriami p a ń s t w o w y m i w miejsce ciasnych formułek szowinistycznych wtedy, gdy państwo to się posiada.

Od wyboru E u g e n i u s z a J a g i e ł ł y na posła Warszawy do elekcji G a b r i e l a N a r u t o w i c z a na Prezydenta Rzeczypospolitej upłynęło 10 lat i dni kilkadziesiąt. Jak wiele się przez to dziesięciolecie zmieniło w Polsce i na świecie całym — jak strasznie mało w umysłach szowinistów polskich. Ci, którzy nie potrafili myśleć kategoriami państwowymi pod rządami zaborcy, nie nauczyli się tego także w Polsce Niepodległej. Grudkami błota i śniegu obrzucali Głowę Państwa, bo wybór został dokonany przez reprezentantów ogółu ludności Państwa, a więc przez przedstawicieli jego mniejszości narodowych. „Zawadą“ nazwali Jego, który potrafił skupić obok siebie głosy polskiego chłopa i żydowskiego kupca, polskiego robotnika i ukraińskiego chłopa, polskiego inteligenta i niemieckiego przemysłowca. Triumwiratem „Witos — Thugut — Grünbaum“ przezwali potężny blok demokracji polskiej i mniejszości narodowych, reprezentujący przygniatającą większość obywateli Państwa Polskiego.

Cóż temu wszystkiemu przeciwstawić zdołali? Ciasny frazes pomniejszycielski, dążenie do zwężenia pojęcia Państwa Polskiego do granic narodu większościowego, tendencję do degradacji innych narodowości, a więc do oddalenia od Państwa przeszło 1/3 jego obywateli, do osłabienia Państwa.

W dwudziestopięciolecie wyboru Jagiełły i w piętnastolecie wyboru Narutowicza, pozostajemy wierni naszej idei politycznej, która widzi przyszłość i potęgę Państwa Polskiego w twórczej współpracy nad jego dobrem równouprawnionych obywateli wszystkich narodowości. Współpraca taka nie jest możlwa z reakcją i szowinizmem polskim: odrzucili ją przecież brutalnie zarówno w roku 1912, jak i w r. 1922. Warunkiem takiej współpracy jest dojście do głosu obozu demokracji polskiej. Toteż blok polityczny Eugeniusza Jagiełły i Gabriela Narutowicza nie był tylko blokiem Polaków z mniejszościami narodowymi, ale blokiem całej demokracji w Polsce.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.
Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 groszy., w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM — Wydawca: TOW. WYD. „STER“ sp. z o. o. — Red. odp.: A KLARMAN.

Odbito w Drukarni W. Duchińskiego, W-wa, ul. Wolność 2. tel. 11.64-10